

SEWERYN LESZCZYC-GRABIANKA

Z ROZWAŻAŃ O MECE PAŃSKIEJ

ZBLIŻA się okres Wielkiego Tygodnia, kiedy historia męki Pańskiej jest czytana kolejno według każdej z Ewangelii we wszystkich kościołach w całym świecie.

Ze względu na starożytność tej historii i niezmierną doniosłość jej treści jest rzeczą ważną, by móc ją rozważać w świetle pamiętek, jakie dochowały się do naszych czasów w danym terenie zdarzeń, oraz dokumentów piśmiennych. Dlatego podajemy tu, równoległe w całości ewangelicznych, komentarz archeologiczny, który pozwoli — w żywym kontakcie z przeszłością — poznać aktualność tych zdarzeń dla nas.

Rozpoczniemy naszą opowieść od chwili ukończenia Wieczery Paschalnej, kiedy po odśpiewaniu Hallelu, czyli obrzędowego hymnu obejmującego Psalmów od 113 do 117, Pan Jezus opuszcza Wieczernik i udaje się wraz z uczniami do Getsemani, gdzie już spędził dwie noce poprzednie.

Wybrał zapewne drogę okólną, jak pokazano na mapie (1.349), gdyż był ścigany. Droga ta wiodła Doliną Gehenny w dół, a potem Doliną Cedronu w górę.

Dolina Gehenny, czyli po syryjsku Dolina Piekła, pamiętała orgie rozpustne królów i ludu oraz krwiożercze ofiary z dzieci rzuconych w paszczę miedzianego byka — Molocha — rozpaloną do czerwoności.

Ale pamiętała też i odwagę wyśłańców Bożych — proroków, którzy za cenę własnego życia nawoływali królów i lud do opamiętania i pokuty. Takim był również genialny mędrzec, poeta i prorok — Izajasz, który w tym miejscu, w obliczu całego dworu królewskiego i ludu, dla sroższej męki, został przecięty piłą drewnianą. Śmierć ponosił z wizją Mesjasza, którego życie i mękę przedśmiertną przepowiedział i opisał.

Obecnie ów Meszjasz przepowiedziany przez Izajasza mija miejsce jego męczeństwa za wiarę w Niego jako Syna Bożego urodzonego z Dziewicy i idzie, by jego proroctwa o haniebnej mece i śmierci wypełnić — zgodnie z wolą Bożą — do końca.

Wzrok Jezusa pada na przeciwległy pagórek — pole garncarza — gdzie za kilkanaście godzin powiesi się w zarozumiałej i pełnej złości rozpacz Jego uczeń i zdrajca — Judasz.

Zatrwożony wizją wiszącego trupa, który się rozpekł na dwoje i krwią nieczystą splugawił ziemię, przenosi wzrok na tych uczniów, którzy Mu obecnie towarzyszą.

Patrząc na nich doznaje ulgi. Wprawdzie — słabi są jeszcze w wierze. Porywczy Piotr zaprze się Go jeszcze te jnoce. Ale to, co On dla nich dokona, przekształci ich w bohaterów. Każdy z nich kiedyś — przymiennie ochotnie — za Niego i za Ewangelię — palmę męczeństwa. Zaden się nie uchyli!

Skrecają w Dolinę Cedronu. Jest to cmentarzysko. Obok wspaniałych grobowców kutech w skale, mnóstwo nagrobków pomniejszych oraz płyt grobowych gęsto rozrzuconych na dużej przestrzeni. Zwyczajem żydowskim są one pobielone wapnem i w nocy lśnią światłem fosforycznym po całym zboczach doliny.

Zwą ją w tym miejscu — za prorokiem Joelem Doliną Sądu Bożego, a po hebrajsku — Doliną Jozefata — który to Sąd Ostateczny w wyobraźni ludowej ma się odbyć tu właśnie, za murami Świętego Miasta.

Każdy prawowierny Żyd dobija się przywileju, aby leżeć w tej doli-

nie i móc, na odgłos trąby, zerwać się corychlej, by pierwszy stanąć po prawicy Mesjasza, gdy przyjdzie w majestacie Sąd czynić.

Cała więc Dolina — wszyscy, co tutaj leżą — czekają z utęsknieniem Jego przybycia. Ale ci tylko, co z prawej strony, co pomarli. Po lewej stronie jest mur, a za nim — żywe ognisko i opór. Jezus z uczniami idzie właśnie wzdłuż muru. Ciągnie się on w prostej linii — wzdłuż kręwej skalistej doliny — na długość 1 1/2 km. Wysoki na 20 — 30 m jest najeżony basztami. Przy pełni księżyca, jaka dziś zaszła, mur ten rzuca złowrogi cień na całą dolinę. Właśnie w tym cieniu kroczą.

W końcowym odcinku drogi przytka do muru ogromny plac świątynny z czworobokiem zabudowań w środku. Włada stąd ludem Sanhedryn opanowany przez kastę ar-

cykapłanów, przez uczonych w Piśmie rabinów i przez stronnictwo faryzeuszów. W obrębie Świątyni podlega władzy Sanhedryna 24.000 kapłanów, 6.000 ich przełożonych, 4.000 śpiewaków i lutnistów oraz 4.000 dozorców. Pełnią oni kult liturgiczny: zarzynają, obdzierają ze skóry i rytualnie ćwiartują, a potem częściowo palą w ofierze paraset tysięcy zwierząt rocznie przy niesamowitym ryku bydła, co oczekują tu na swą kolej, przy odgłosie trąb i grzmocie bębnow, w odurzających oparach krwi, w zaduchu palonego ścierwa i w gęstym dymie kadzideł unoszącym się nad doliną i miastem.

Poza obrębem Świątyni Sanhedryn rozciąga swe wpływy na lud przez rabinów rozsiansych po całej Palestynie po bóżnicach. Tysiącami skrupułów talmudycznych i zabobo-

nów przytłaczają oni i zniekształcają sumienia wiernych, a nauce Chrystusowej przeciwstawiają się gwałtownie w ostrej walce.

Do wstrząsających dramatów na tym tle dochodzi w samym ośrodku oporu, na terenie Świątyni, w czasie każdego święta, w obliczu tysięcznych tłumów. Mając bowiem wtedy przed sobą przedstawicieli Sanhedrynu i jednocześnie lud, Jezus głosi im otwarcie prawdę o Swym Bóstwie.

Oto przykłady: W czerwcu poprzedniego roku, na Zielone Świątki, odpięrajac zarzut, że uzdrawia w soboty, mówił: „Ojciec mój nie przestaje działać aż dotąd — i ja działam.

Jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak też i Syn — komu chce — daje życie. Jak bowiem Ojciec ma żywot

same w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot w sobie samym.” Żydzi więc jeszcze usilniej szukali sposobu, by Go zabić, bo nie tylko naruszał szabaty, ale też Boga powiadał być własnym ojcem, czyniąc się równym Bogu (Jn 5, 16 — 26).

20 października, w ostatni dzień Święta Namiotów, w tejże Świątyni, oznajmił uroczysto:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Pierwej nim Abraham się stał — ja jestem!”

Użył więc dla określenia siebie w bezczności sakralnego określenia Boga jako samoistnego bytu wiecznego.

Sam Bóg objawił to Mojżeszowi przy kręgu ognistym w słowach:

„Jam jest, który jest”, a oto Jezus stosuje to dziś do siebie!

Porwali tedy Żydzi za kamienie, aby je rzucić na Jezusa, ale jednak ukrył się i wyszedł ze Świątyni (Jan 8, 58 — 59).

Po raz trzeci — tu również — 24 grudnia, w czasie uroczystości na pamiątkę „Poświęcenia Świątyni” powiedział:

„— Owce moje słuchają głosu mego...”

Ja daję im życie wieczne... Ja i Ojciec — jedno jesteśmy.”

Żydzi więc znowu chwycili za kamienie, a wtedy Jezus odezwał się do nich:

„— Wiele czynów dobrych dokonałem na waszych oczach.

Za który z nich kamienujecie mnie?”

Odpowiedzieli:

— Nie za czyn dobry kamienujemy ciebie, ale za bluźnierstwo, że ty — człowiekiem będąc — czynisz siebie Bogiem.

Usiłowali go tedy pojmać, lecz on uszedł z ich rąk (Jan 10, 27 — 39).

Schronił się wówczas do Transjordanii, gdzie przebywał trzy miesiące, lecz właśnie przed trzema tygodniami zawezwał Go stamąd Marta i Maria z Betanii, gdzie brat ich Łazarz chorował.

Przyszł w 4 dni po jego śmierci i władczym słowem go wskrzesił. Cud był dokonany publicznie i zdobył szeroki rozgłos. Arcykapłani i faryzeusze przelecieli się, uczynili naradę i postanowili Jezusa zabić. Rozeszali więc za nim listy gończe, by go pojmać. Jezus uchodzi znowu, ale tylko na parę tygodni, gdyż chce wypełnić proroctwa i wrócić, by umrzeć na Paschę.

W ostatnią więc sobotę przed Paschą, 5 dni temu, pojawił się znowu publicznie na uczcie urządzonej ku Jego czci w Betanii, a wówczas lud przybył na Paschę z Galilei oraz ci, którzy oglądali wskrzeszenie Łazarza w Betanii, urządzili triumfalny wjazd Jego do Jerozolimy. Ogrmne rzesze ludu w uroczystym nastroju, z palmami w rękach, witały entuzjastycznie Meszjasza i wołały:

Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Boże.

Kró! Izraelski!

Dziś idzie on tą samą drogą, ale w odwrotnym kierunku, minawszy bowiem Złotą Bramę, przez którą tak uroczysto wjeżdżał, schodzi po schodach w dół, by oddać się w ręce wrogów, gdy tu nadejdą, bo wie, że taka jest wola Boża.

Świadomie pokierował wypadkami przeciwko sobie: Wjazd triumfalny był w niedzielę. Oburzył władze żydowskie i jeszcze bardziej zatrwodził. W poniedziałek Jezus zaostrożną sytuację: wyrzuci kupczących ze Świątyni, zadając im dotkliwe straty materialne. We wtorek już wczesnym rankiem przybywa do Świątyni i do samego wieczora trzyma lud w ostrym napięciu swymi mowami przeciwko rządzącym

Początek Męki Pańskiej

Po tych słowach, hymn odmówiwszy, wyszedł Jezus z uczniami z Wieczernika i udał się, według zwyczaju, na Górę Oliwną, a za nim poszli też i uczniowie.

Wtedy Jezus rzekł im: — Wszyscy zwątpicie o mnie tej nocy. Napisane jest bowiem: „Uderzę pasterza, a owce rozproszą się” (Zach. 13,7). Lecz po moim zmartwychwstaniu wyprzedzę was „w drodze” do Galilei.

A Piotr mu odpowiedział: — Choćby wszyscy o tobie zwątpili, to w każdym razie nie ja! Ja nigdy nie zwątpię!

Lecz Jezus rzekł mu: — Zaprawdę, powiadam ci: jeszcze dzisiaj, tej nocy, ty — zanim kur dwaokrój zapieje — trzykrotnie się mnie zaprzese!

Piotr jednak tym goręcej zapewniał: — Choćby mi nawet przyszło umrzeć z tobą, nie zaprę się Ciebie! Podobnie i wszyscy mówili.

Wówczas Jezus przeszedł z nimi na drugi brzeg Cedronu do posiadłości zwanej Getsemani, gdzie był ogród, do którego wszedł, a za nim uczniowie Jego. A Judasz, który go zdradzał, znał to miejsce, gdyż Jezus dość często schodził się tam z uczniami.

Gdy więc przybył na miejsce, rzekł do uczniów: — Siadźcie tutaj i módlcie się, aby nie popaść w pokuszenie, a ja tymczasem odejdę, by się modlić. Piotra zaś i obu synów Zebedeuszowych: Jakuba i Jana wziął z sobą.

I ogarnął go lęk, smutek i udręka — więc rzekł do nich: — Smutna jest dusza moja, aż do smutku śmierci! Zostaniecie tu i trwajcie ze mną.

Sam zaś odszedłszy nieco oddalił się od nich — jakby na rzut kamienia — i uklęknawszy padł twarzą na ziemię i modlił się, by — jeśli to stać się może — ominęła go ta godzina.

Mówił: — Abba! Ojcie! Wszystko dla Ciebie jest możliwe. Jeżeli chcesz, odsuń ode mnie ten kielich.

Ale nie moja, tylko twoja wola niech się stanie! Nie to, co ja — ale co ty chcesz!

I ukazał mu się anioł z nieba i krzepił go. A prawdziwie konając — tym żarliwiej się modlił. I stały się krople potu jego jako krople krwi, które spływały na ziemię.

A wstawszy od modlitwy wrócił do uczniów, lecz zastał ich uspiętych z udręki. Mówi przeto do Piotra: — Szymonie, śpiasz? Tak więc nawet przez jedną godzinę nie mogłeś trwać ze mną?

I rzekł do nich: — Czemuż śpicie? Wstańcie! Czuwajcie i módlcie się, aby nie popaść w pokuszenie. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe.

I znow się oddalił i modlił się po raz wtóry, mówiąc podobnymi słowami: — Ojcie mój! Jeżeli ten „kielich” nie może mnie ominąć i mam go pić, to niech się stanie wola twoja!

A gdy wrócił, znow zastał ich uspiętych, bo ciężkie były ich powieki. I nie wiedzieli, jak mu odpowiedzieć. Zostawiwszy ich tedy odszedł znowu i modlił się po raz trzeci mówiąc te same słowa.

I jeszcze po raz trzeci wrócił do uczniów i rzekł im: Spijcie już a odpoczywajcie sobie! Dostyc tego! Nadchodzi godzina, w której Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstawajcie! Idźmy! Ten, który mnie wydaje, w pobliżu jest!

A kiedy Jezus jeszcze mówił, pokazał się Judasz, jeden ze Dwunastu. On to wziawszy z sobą kohortę i czeladź faryzeuszów i arcykapłanów nadchodził właśnie z liczną gromadą, wysłaną przez arcykapłanów, uczonych i starszych z latarniami i pochodniami, z bronią, mieczami i kijami.

Ten zaś — zwany Judaszem — przewodził. Zdrajca ów dał im znak mówiąc: — Kogo pocałuję — ten jest. Chwytajcie, a prowadząc trzymajcie go mocno! Uzbliżył się do Jezusa, aby go pocałować.

I szybko przystąpiwszy rzekł: — Bądź pozdrowiony, Rabbi! I pocałował go. Jezus mu odpowiedział: — Przyjacielu, pogoś przyszedł? Pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?

Jezus tedy świadom wszystkiego, co nań przyjąć miało, wyszedł naprzeciw i zapytał: — Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: — Jezusa z Nazaretu. Rzekł im: — Jam jest!

Judasz, który go zdradzał, trzymał się również z nimi. Gdy więc im Jezus powiedział: — „Jam jest” — cofnęli się wstecz i padli na ziemię. Ponownie ich tedy zapytał: — Kogo szukacie? Rzekli: — Jezusa z Nazaretu.

Jezus odrzekł: — Powiedziałem wam — że to ja jestem. Jeżeli więc mnie szukacie, to tym „co są ze mną” pozwólcie odejść — (aby się stało słowo, które wyrzekł: „Z tych, których mi dałeś, nie utraciłem żadnego”).

Wtedy oni przybiegłszy targnęli się na Jezusa rękoma i pojмали go. Ci zaś, co byli przy nim, widząc, na co się zanosi, rzekli doń: — Panie, czy mamy uderzać mieczem?

A Szymon Piotr mając miecz dobył go i uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. Sługę zaś zwaną Malchus. Na to Jezus: — Dość tego! I dotknawszy ucha — uzdrowił go.

I rzekł Jezus do Piotra: — Schowaj swój miecz do pochwy — bo „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Miałbym ja nie pić kielicha, który mi Ojciec dał?

Czy myślisz, że nie mógłbym się zwrócić do Ojca mego, a wystawiłby mi natychmiast więcej niż 12 hufców anielskich? Lecz jakżeby się wtedy spełniły Pisma, które głoszą, że tak się stać powinno?

W tejże godzinie odezwał się Jezus do tłumów, które naprzeciw niego wyszły, do arcykapłanów, strażników Świątyni i starszych: — Jak na zbójcę ruszyliście z kijami i z mieczami, aby mnie schwytać.

Kiedy każdego dnia siadywałem wśród was nauczając w Świątyni, nie podnieśliście ręki na mnie. Ale to wszystko się stało, by Pisma proroków się spełniły. Wasza jest teraz godzina i moc ciemności!

Trybun tedy z kohortą i czeladź Żydów schwytałszy Jezusa związali go i wprowadzili.



BAZYLIKA KONANIA W JEROZOLIMIE.

O jakiejś 100 m od Groty wznosi się dziś monumentalna „Bazylika Konania”, zawierająca bezcenną relikwię — skałę zroszoną potem i krwią Zbawiciela.

Leży ona tuż przed wielkim ołtarzem jako duży czworobok niezabudowanej powierzchni.

Modlitwa przy niej jest obdarzona odpustem zupełnym. Przedmioty kultu przytknięte do niej stają się tym samym poświęcone.

Już w IV wieku stała nad tą skałą bazylika, której przepiękne mozaiki widoczne są w wielu miejscach. Zburzona parokrotnie, odbudowana została dopiero w r. 1924. Szyby w oknach są z fioletowego alabastru, co robi w dzień wrażenie nocy. Nad głową 12 kopuł ozdobionych mozaikami przez 12 katolickich narodów. Polska nie mogła wówczas wziąć w tym dziele udziału. Ślad jednak polskości istnieje tu pośrednio: w trzech wnękach trzech długich naw trzy obrazy: „Zdrada Judasza” — „Modlitwa w Ogrójcu” — i „Jam Jest!” — są pędzla malarza Muszyńskiego. Węgra o polskim nazwisku. Mają być wykonane w mozaice. Ów trzeci miał powstać z polskiej fundacji, by zdobić polski ołtarz — świadectwo naszej tu przed Bogiem obecności. Miejsce to bowiem — przy skale — jest dla wszystkich narodów świętym miejscem ich odrodzenia, wielkich przedsięwzięć i postanowień...

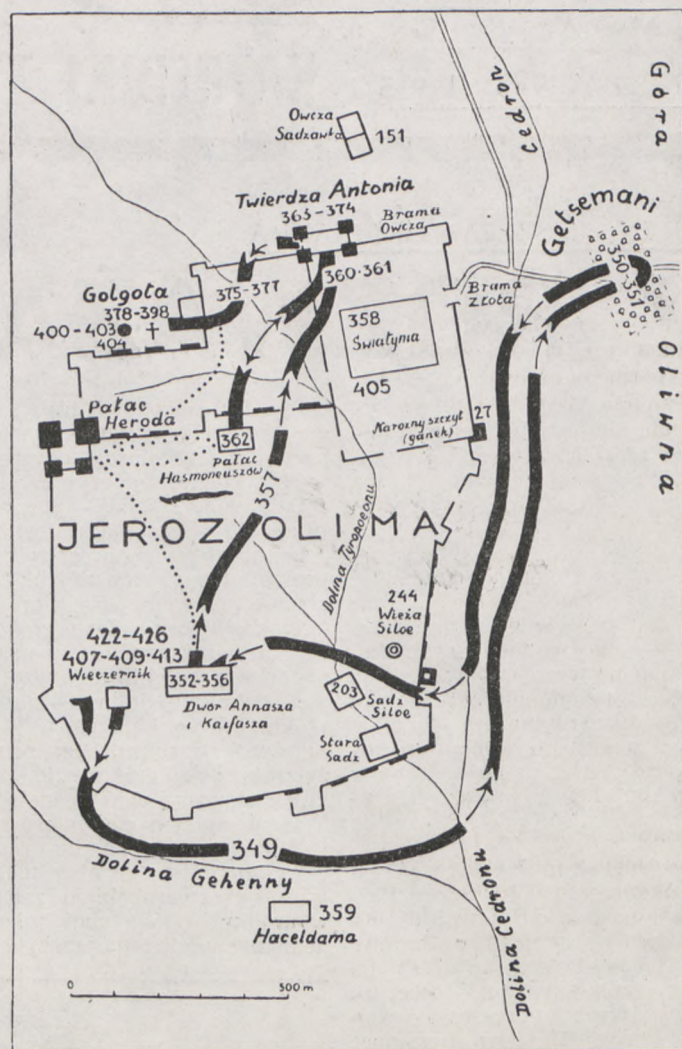
Przejdźmy teraz do najważniejszego świadectwa o Męce Pańskiej, od opisu ewangelistów, z których dwóch, a nawet trzech (bo Ewangelia św. Marka jest opowieścią św. Piotra) było naocznyimi świadkami i uczestnikami tych przejmujących zdarzeń. (Opis ten p.t. „Początek Męki Pańskiej” podajemy na 1-ej str. — Red.)

Podany tutaj początek Męki Pańskiej jest urywkiem większej pracy obejmującej cały Żywot Jezusa Chrystusa, a będącej przedłużeniem „Drogi Chrystusowej” wydanych w Jeruzolimie 1944. Urywek ten został pod względem języ-

kowym przejrzany i poprawiony przez wybitnych stylistów polskich: Beatę Obertyńską oraz Bronisławę Przyłuskiego, autora poetyckich utworów na tematy biblijne. Za okazaną pomoc pragnę każdemu z nich wyrazić swe najgorętsze podziękowanie.

Ze względu na oszczędność miejsca, strofy złożono w sposób ciągły. W oryginale jednak strofy są złożone w sposób wierszowy (kolometryczny) tak, by każdy wiersz zawierał oddzielną myśl.

Seweryn Leszczyk-Grabianka



OD WIECZERNIKA DO ZŁOŻENIA W GROBIE
Mapa do zdarzeń Wielkiego Tygodnia — wyjęta z dzieła autora artykułu pt. „Drogi Chrystusowe”.

areykapłanom i stronnictwu. Chcieli go natychmiast uwięzić, ale się bali ludu. Posłali więc Doń zwolenników Heroda, by go podstępnie zapytali, czy jest rzeczą słuszną płacić podatki cesarzowi.

On jednak nie dał się ująć w sidła i gromił ich w dalszym ciągu swym słowem i zakończył potężnym, ośmiokrotnym „Biada!”

Tegoż dnia wieczorem zasiadł z uczniami na tej oto Górze Oliwnej, a patrząc na rozległą panoramę Świątyni i miasta tonącą w blaskach zachodzącego słońca — w proroczym uniesieniu przepowiedział ich rychłą zagładę: ze wspaniałej Świątyni nie pozostanie kamień na kamieniu, całe miasto będzie zburzone, a cała ludność wyrżnięta lub sprzedana w niewolę. (8)

A stanie się to dlatego, iż naród wybrany nie chciał poznać swego zadania i nie spełnił swego obowiązku — czasu Miłosierdzia Bożego.

Abym jednak przed słusznym gniewem karzącej Sprawiedliwości ochronić przynajmniej tych, którzy zawierzyli Jemu — oto On idzie teraz jako dobrowolna ofiara zastępca, aby już jutro, kiedy każda rodzina żydowska na pamiątkę wyjścia z niewoli Egipskiej będzie zarzynana baranka — stać się samemu tym przepowiedzianym Barankiem Paschalnym dla odkupienia ludzkości z niewoli grzechu.

Spójrzmy, w jakich się to stało okolicznościach.

Oto Jezus przekracza łożysko potoku Cedron, (obecnie w porze niedeszczowej — suche) i wchodzi do ogrodu — (do Ogrójca — według naszej nazwy ludowej) — zwanego z hebrajską Get-Szemani, czyli Toczni Oliwy. W owym czasie cała Góra Oliwna była zasadzona oliwkami, oliwa bowiem jest tu zasadniczym, codziennym środkiem spożywczym, ale gdy w r. 70 przyszły legiony rzymskie, by oblegać miasto, wycięły wszystkie drzewa i wzdłuż całej doliny potworzyły okopy i mury. Od tego czasu cała ta góra jest goła. W dawnym ogrodzie getsemańskim widnieje tylko 8 drzew oliwkowych, bardzo starych, o obwodzie 6 — 8 m. Ich korzenie pamiętają czasy Chrystusowe.

Get-Szemani było zapewne posiadłością rodziny Jezusa. Świadczą o tym grobowce kute w skałę. Rodziny żydowskie chowały zmarłych w swych ogrodach, tu zaś znajdował się grobowiec Joachima, Anny i Józefa, tu według tradycji z III i IV wieku, pochowano też i Matkę Najświętszą. Jezus czuje się tu gospodarzem: nikt mu wrót nie otwiera, wchodzi sam, wprowadza swych uczniów i każe im zająć miejsca w cieplej, suchej, w skałę kutej przest-

ronnej (17 x 9 x 3,5 m) tłoczni oliwy (zwanej dziś „Grota Pojmania”). Spoględamy w niej okrągłe wyżłobienie na prasę oraz dwie ławki kamienne (dwie inne zabrane jako relikwie — zginęły). Tu więc ośmiu uczniów schroniło się na noc, trzech zaś, którzy byli świadkami Jego chwaly w czasie Przemienienia na Górze Tabor, Jezus zabiera z sobą, by byli też świadkami i Jego duchowej męki.

UCHWAŁY RADY INSTYTUTU POL. AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

Na IV Zjeździe Rady IPAK w dniu 25 lutego 1951 r. w Londynie powzięto następujące uchwały:

I.

Widząc w powrocie do Boga jedyny ratunek dla zbłąkanego człowieka, Rada IPAK w Wielkiej Brytanii stwierdza, że powrót ten może się dokonać przede wszystkim w rodzinie katolickiej przez wzorowe życie rodziców i wychowanie potomstwa w zasadach wiary.

W tym celu rodzice powinni gorliwie spełniać praktyki religijne (pacierz odmawiany wspólnie, modlitwy, posty, nabożeństwa, Sakramenty św., święcenie niedziel i świąt), a dzieci od wczesnego dzieciństwa uczyć w języku ojczystym pacierza, rachunku sumienia, katechizmu, oraz rozwijać w nich własnym przykładem cnoty chrześcijańskie.

Rada wzywa całe polskie społeczeństwo katolickie na uchodźstwie, aby dało czynny wyraz swym przekonaniom religijnym, przyjmując na siebie obowiązek stałej pomocy duszpasterzom i rodzicom w pełnieniu wychowawczego posłannictwa Kościoła i rodziny.

II.

Rada IPAK w Wielkiej Brytanii imieniem katolików polskich wyraża serdeczną wdzięczność Hiszpańskiej Akcji Katolickiej za odważną inicjatywę, której wynikiem była jednomyślna uchwała pierwszego Ogólnego Zgromadzenia Międzynarodowej Federacji Mężów Katolickich o położeniu narodów za „żelazną kurtyną”.

III.

Rada IPAK w Wielkiej Brytanii imieniem katolików polskich ponawia apel Zarządu Instytutu do sumień kierowników i przywódców polskiej emigracji politycznej o jedność w działaniu na rzecz wyzwolenia Ojczyzny z najokrutniejszej niewoli, w jakiej się znajduje.

IV.

Rada IPAK w Wielkiej Brytanii imieniem katolików polskich na wywołanie łączy się w modlitwach i serdecznej myśli z braćmi na-

szymi i siostrami w kraju, prosząc Boga Wszemmocnego i Miłosierdnego o łaskę i moc wytrwania dla nich w walce z naporem bezbożnego komunizmu, który uderzając w niezłomną wierność Polski katolickiej dla Stolicy Apostolskiej, chce zniszczyć wiarę Chrystusową.

Rada IPAK w Wielkiej Brytanii przyjęła dwa dezeraty zgłoszone w czasie obrad przez p. dr T. Lechowicza z Long Marston i p. K. Mytkowskiego z Ludford Magna:

1. dezyderat, zaleca, by katolicy w wyborze kandydatów na stanowiska publiczne polskich samorządów obierali godnych ojców i synów rodzin katolickich.

2. dezyderat wzywa wszystkich Polaków katolików do powstrzymania się od udziału i urzędowania w publicznych i tanecznych w okresie Wielkiego Postu, który jest przeznaczony na pokutę i rozpamiętywanie Męki Chrystusa Pana.

OJCIEC ŚWIĘTY DO KATOLIKÓW AFRYKAŃSKICH

Na Złotym Wybrzeżu, kolonii Brytyjskiej w Zachodniej Afryce, która, jak wiadomo, otrzymała ostatnio samorząd polityczny i parlament, złożony w większości z muzułmańskich nacjonalistów, odbył się w ostatnich dniach Kongres Eucharystyczny. Był to pierwszy wielki Kongres Eucharystyczny w kraju misyjnym, Legatem Papieskim był arcybiskup Mathew, Delegat Apostolski na Brytyjską Afrykę. Ponadto przybył sufragan z Chigago, biskup Shell. Pierwszego dnia kongresu wielkie ilości dzieci przyjęły pierwszą Komunię św. Drugiego dnia młodzieńcy z różnych Krajin Złotego Wybrzeża w strojach ludowych śpiewali hymny w różnych miejscowych językach, wieczorem zaś odbyły się w kilku wielkich salach zgromadzenia w różnych językach afrykańskich. Rozmiary Kongresu przekroczyły najśmielsze oczekiwania.

Na zakończenie Kongresu nadane zostało przez głosniki Orędzie radiowe Ojca Świętego, wygłoszone w Watykanie. Wspomniawszy o „mądrym rządzie” króla angielskiego, który przyznał samorząd polityczny Złotemu Wybrzeżu, Papież stwierdził: „Będzie potrzeba oświeconego i bezinteresownego

poświęcenia wszystkich obywateli, by osiągnąć jedynie godny cel, jakim jest sprawiedliwość społeczna dla wszystkich klas, obrona życia rodzinnego i postępowych wychowawczych, który da nadchodzącym pokoleniom bodziec służenia Bogu i Ojczyźnie z godnością i niezachwianą wiernością. Papież wyraził wielką radość z możliwości przemianowania do wierznych w Afryce: „Wiedza wykuła nowe ogniwo łączące Grób Księcia Apostołów w swoją własną katedrę św. Piotra, wznoszącą się majestatycznie w historycznym Kumasi”.

W kongresie wzięło udział około 100.000 wierznych. Dwadzieścia pięć tysięcy dzieci w wielkim pochodzie przedstawiało historię Kościoła w Afryce, maszerując przy dźwiękach orkiestr szkolnych i niosąc flagi. Dziesiątki domów zamieniono na czasowe kaplice. Legat Papieski witany był na lotnisku przez tłum 50.000 wierznych i niezliczone ilości doboszów bijących w wielkie bębny afrykańskie. W Kongresie brało udział 5 biskupów, król Aszanów i szereg lokalnych przywódców. W czasie Kongresu czarny biskup Kiwanuka wygłosił długą naukę o historii Kościoła w Ugandzie.

ZAPOWIEDŹ PROCESU BISKUPA KACZMARKA

Brytyjska prasa katolicka donosi, że w najbliższym czasie odbyć się ma wedle zapowiedzi komunistów proces Biskupa Kaczmarka z Kielc. Zeznania poszczególnych aresztowanych księży są już spreparowane.

UNIwersytet KATOLICKI W AUSTRALII

Wbrew opozycji biskupów angielskich rząd Stanu Nowej Południowej Walii udzielił zezwolenia na otwarcie pod Sydney uniwersytetu katolickiego. Będzie to pierwszy uniwersytet katolicki w Australii.

PIJARZY POLSCY W AMERYCE

Za zgodą Stolicy Apostolskiej otwarty został w Lackwanna pod Buffalo dom zakonny OO. Pijarów, którym udało się zbiec z żelaznej kurtyny. Przełożonym tego Domu jest O. Józef Batory.

Polscy Pijarzy przeszli ciężkie prześladowania podczas okupacji niemieckiej. Wielu z nich zginęło w obozach koncentracyjnych. Komuniści zlikwidowali większość szkół pijarskich w Polsce i krajach sąsiednich. Założycielem Pijarów był święty Józef Kalasanta, a pierwszy Dom zakonny powstał w Rzymie w roku 1597. Zakon rozpowszechnił się w Polsce w XVII wieku i położył wielkie zasługi na niwie pedagogicznej. Najwybitniejszym jego przedstawicielem w XVIII wieku był ksiądz Konarski, reformator wychowania i autor dzieła „O skutecznym rad sposobie”.

ŚWIĘCENIA UNICKIE W SZWAJCARII

Po raz pierwszy w dziejach Szwajcarii odbyła się uroczystość święcen kapłańskich w obrządku grecko-katolickim. W kaplicy Seminarium węgierskiego we Fryburgu ks. Biskup Buczko udzielił święceń kapłańskich diakonowi Danielowi Dzwonkowi.

ARCybiskup PARYŻA W OBRONIE PETAIN'A

W trzydziestą piątą rocznicę bitwy pod Verdun odprawiona została w katedrze Notre Dame uroczysta Msza św. Arcybiskup Paryża Mgr. Feltin wezwał obecnych do modlitwy na intencję przebywającego w więzieniu zwycięzcy spod Verdun, marszałka Filipa Petain, zaznaczając, że nie ma to nic wspólnego z polityką, lecz jest sprawą miłosierdzia chrześcijańskiego modlić się za cierpiącego człowieka, który był naszym dowódcą. Kazanie Arcybiskupa dwukrotnie przerywane było oklaskami, a po jego zakończeniu prefekt Departamentu Sekwany, p. Haag demonstracyjnie opuścił Katedrę.

SŁOWA OJCA ŚWIĘTEGO

W dniu 28 lutego złożył Listy uwierzytelniające nowy Poseł Liberii przy Stolicy Apostolskiej. Odpowiadając na adres Posła, Ojciec Święty dał wyraz swojej trosce o podstawy moralne życia współczesnego. Słowa Papieża, które zwróciły powszechną uwagę, zawierają wyraźną przestrożę: jesteśmy coraz częściej świadkami, że linia graniczna, biegnąca między prawdą a kłamstwem, jest zacieraana i zaciemniana z coraz większą szkodą dla społeczeństwa i jednostek.

PAMIĘTAJ

O KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH

WOJCIECH ZALESKI

WSPÓŁCZESNE NIEMCY (V)

ŹRÓDŁO NIEKONSEKWENCJI

Wszystkie omawiane przeze mnie w poprzednich artykułach kierunki myśli społeczno-gospodarczej powstały na tle dwu negacji: negacji gospodarki planowej w formach kapitalizmu państwowego oraz negacji kapitalizmu.

Jest przy tym rzeczą znaną, że przy całkowicie odmiennych punktach wyjścia wnioski praktyczne, wyciągane przez różne kierunki, oraz ich zalecenia polityczno-gospodarcze są dziwnie do siebie zbliżone.

Zwolennicy zasad neoliberalnych głoszą hasło renesansu polityki wolnego współzawodnictwa, ale szukając sposobów zabezpieczenia się przed samoczynnym powstawaniem środków prywatnej przemocy gospodarczej, likwidujących wolne współzawodnictwo, dochodzą nieraz do aprobaty takich posunięć jak upaństwowienie działów wytwórczości, które sprzyjają powstaniu monopoli prywatnych. Praktycznie ich program zapewnienia wolnego współzawodnictwa wymaga stworzenia rozległego systemu interwencji państwowej.

Z drugiej strony socjaliści głoszą się nad pozostawieniem możliwie maksymalnej wolności gospodarczej i stawiając zasadę planowania gospodarczego wysuwają koncepcję wykonywania planu metodami pośrednimi, to znaczy przez politykę kredytową i t.p. Otóż taką metodą planowania przy pomocy rozdziału kredytów, wbrew temu co mówią liberali, nie pociąga za sobą likwidacji wolnego współzawodnictwa, a tylko zmienia warunki współzawodnictwa poszczególnych działów wytwórczości. To samo dotyczy różnic w opodatkowaniu: na przykład jeżeli podatek od widowisk obciąża w różnym stopniu kina i teatry, to, choć można to nazwać skutkiem pewnego planowania w dziedzinie kulturalnej, nie oznacza to jeszcze zniesienia roli ceny, jako regulatora podaży i popytu, jako „miernika rzadkości”.

Na tle pojęcia planowania gospodarczego powstają wielkie nieporozumienia, wynikające z jego nieokreśloności. Ludzie chętnie używają go zwłascza dla celów agitacyjnych, gdyż ma on swoją sugestywną siłę, jeżeli idzie o masy. Zwykle wszystko robimy według planu, przywykliśmy też uważać, że określenie „bezplanowo” jest używane wyłącznie w sensie pejoratywnym. Robić coś „bezplanowo” to znaczy po prostu robić źle. Wystarczy zatem przypisać wszystkie nieszczęścia „bezplanowości gospodarki” i rzucić hasło gospodarki planowej, by zjednać sobie aplauz.

W rzeczywistości chodzi nie o to, czy w działalności gospodarczej ma być zasada planowości, czy też nie, ale o coś zupełnie innego, mianowicie o to, czy ma istnieć jeden wszystko obejmujący plan, opracowany z natury rzeczy w jednym ośrodku, czy też należy opracować plan harmonizowania planów podejmowanych przez poszczególne jednostki czy zespoły gospodarcze, a ewentualnie także ich korygowania. Jak mi się wydaje, koncepcja jednego planu jest niemożliwa do przyjęcia ani z punktu widzenia światopoglądu katolickiego, ani też z utilitarnych powodów gospodarczej przydatności.

Jeden plan gospodarczy, to znaczy poddanie wszystkich jednostek komendzie ośrodka planowania, może być tylko logicznym wnioskiem z koncepcji, przyjmującej, że można cele człowieka zamknąć w jakiejś jednej organizacji. (W rzeczywistości, ponieważ za takimi określeniami, jak zespół planowania, ośrodek kierowniczy itp. kryją się zawsze konkretni ludzie, są to tylko przykrywkowe terminologiczne dla systemów dyktatorskich). Organizacja ta musi narzucać wszystkim dążenie do identycznych celów ogólnych i wyznaczać im sposób, w jaki mają się do ich osiągnięcia przyczynić, co pozbawia człowieka możliwości podejmowania samodzielnych decy-

zji i ponoszenia osobistej odpowiedzialności za nie. Jest to całkowicie sprzeczne z pojęciem osobistej moralnej odpowiedzialności człowieka za jego czyny, a więc z całą katolicką moralnością. Historia aż nadto potwierdza, że nie można w działalności gospodarczej utrzymać systemu całkowicie sprzecznego z postulatami wolności człowieka i system planowania gospodarczego musi konsekwentnie rozszerzać się na wszystkie dziedziny życia ludzkiego i każdą dziedzinę twórczości wprzęgać w służbę planów gospodarczych.

Także z punktu widzenia czysto gospodarczego, to znaczy z punktu widzenia jak największego dobrobytu jak największej liczby ludzi, system totalnego planowania musi zawieść po prostu dlatego, że skoro nie istnieje miernik braku towarów, jakim jest cena swobodnie ukształtowana, państwo gospodarki planowej nie wie nawet na co jego mieszkańcy chcieliby przeznaczyć swoje dochody. Dobrobyt, to jak wiadomo nie maksymalna produkcja tego lub innego artykułu, ale wszechstronnie scharmonizowane pokrywanie potrzeb człowieka.

Zasada pomocniczości (subsydiarności) zaczyna się od samego dołu, to znaczy od jednostki, a ściślej mówiąc od rodziny. Jeżeli ta rodzina nie ma możliwości wydatkowania swych zarobków, czy innych dochodów, w sposób najbardziej celowy wedle jej uznania, to jest to najbardziej jaskrawe naruszenie zasady pomocniczości (subsydiarności).

Niektórzy pisarze, pragnący uchodzić za katolickich, zbyt łatwo zapominają o tym, że w encyklikach społecznych nie ma potępienia samego systemu ucziwego współzawodnictwa. „Wolna konkurencja skrzepowana w określonych i koniecznych granicach, a jeszcze bardziej potęga gospodarczych czynników, winny być ściśle podporządkowane władzy publicznej w tych sprawach, które do niej należą” — powiada Quadragesimo Anno. Mało kto przy tym zwanym interpretowaniu (przekręcaniu) encyklik wspomina o tych bardzo wyraźnych słowach. Nie zawierają one potępienia samej zasady, a co więcej podkreślają, że jej ograniczenia powinny być utrzymane w określonych i koniecznych granicach.

Czy z tego ma wynikać, że program neoliberalów ma być z jednej strony zgodny z katolicką nauką

społeczną, z drugiej strony zaś, że może dać zadowalające rozwiązanie aktualnych zagadnień ustrojowych? I wreszcie czy jest dziś wykonalny?

Sądzę, że na te pytania trzeba odpowiedzieć przecząco. Neoliberalizm, zaprzeczeni w niebezpieczeństwie zorganizowanej przemocy, zupełnie fałszywie oceniają możliwości ustroju korporacyjnego i widzą w nim tylko niebezpieczeństwo organizowania nowoczesnych karteli. Poza tym przeceniają możliwości zlikwidowania tej przemocy wyłącznie przy pomocy ustawodawstwa i akcji zapobiegawczej administracji państwowej. Rozumowanie ich wygląda tak: zasada „laissez faire” była fałszywa, gdyż umożliwiła likwidację wolnego współzawodnictwa przez zorganizowane grupy gospodarcze wzgl. przez poszczególnych monopolistów. Wystarczy państwo upoważnić do interwencji dla zabezpieczenia wolnego współzawodnictwa, by temu procesowi degeneracji położyć kres. Jednakże sami liberali w analizie procesów rozwojowych kapitalizmu podkreślają, że liberalne państwo nie tylko, że nie zachowywało zasady nieinterwencji, ale wielokrotnie bardzo głęboko interweniowało w regulowanie stosunków gospodarczych na rzecz zorganizowanego kapitału, czyli samo przyczyniało się do likwidowania wolnego współzawodnictwa, choć się do tego nie przyznawało. (Przykładem tego jest uznanie prawomocności umów kartelowych).

Otóż należy sobie postawić pytanie, czy państwo nowoczesne będzie zdolne do spełnienia zadań, jakie mu chcą narzucić neoliberali? A w szczególności, czy będzie mogło te zadania wykonać bez poparcia zorganizowanych sił społecznych? Niestety w walce o interesy zawsze grupy zorganizowane odnośnie przewagę nad niezorganizowanymi. Można sobie na przykład wyobrazić, jak dziki wrzask podniosłaby cała prasa, radio i t.p., gdyby państwo podjęło akcję ograniczenia reklam, będącej narzędziem likwidowania współzawodnictwa małych przedsiębiorstw i monopolizowania produkcji.

Tu nie wystarczy hasło powrotu do moralności absolutnej, jako koniecznej podstawy wszelkiego ładu, wyrażonej głoszone przez jednego liberalów, mniej wyraźne przez innych, choć oczywiście taką postawą stanowi ogromny postęp w stosunku do postawy racjonalis-

tycznej liberalów ubiegłego stulecia. Nie chcą tu być fałszywie rozumiani: oczywiście powszechne stosowanie zasad moralnych może każdy ustroj gospodarczy uczynić dobrym i byłoby zdobyczą o wiele cenniejszą, niż jakiegokolwiek urzędzenia instytucjonalne, mające zapobiegać nadużyciom wybujałych egoizmów. Ale nie wynika z tego wcale, że mamy rezygnować z takich urządzeń — znamy bowiem naturę ludzką, która łatwo skłania się do uznania zasad moralnych, a trudniej wyciąga stąd odpowiednie wnioski praktyczne.

Otóż istotne znaczenie koncepcji ustroju korporacyjnego polega nie tylko na tym, że ma ona nauczyć zrozumienia wspólnoty interesów tam, gdzie widziano dotychczas tylko ich przeciwieństwa, ale także na tym, że ma doprowadzić do scharmonizowanej równowagi stanów. Jeżeli między państwem a jednostką nie postawimy niczego w zakresie organizacji sił społeczno-gospodarczych, to nie znaczy, że tam niczego nie będzie: zjawia się na tym miejscu jednostronna organizacja przemocy gospodarczej tych czynników, które nie potrzebują form organizacyjnych, akceptowanych przez prawo publiczne, dla swego powstania i działania. Tak jak to było dotychczas.

Korporacje nie tworzą niebezpieczeństwa organizacji wyzysku monopolistycznego, gdyż organizacja ta powstanie bez nich, jak powstała zawsze dotychczas. Natomiast stworzy rany dla organizacji tych sił, które dotychczas były przeważnie obiektem wyzysku.

Nic nie stoi na przeszkodzie działaniu przedstawicielstw korporacyjnych także w obronie ucziwego współzawodnictwa wydajności i ceny, skoro ofiarą monopoli współzawodnictwa to usuwających były zawsze siły dotychczas niezorganizowane, które znajdują swe miejsce w systemie korporacji. Jest jeszcze jeden sposób usunięcia niebezpieczeństwa przerodzenia się korporacji w jakieś nadkardale. Mam na myśli upowszechnienie wolności przedsiębiorstw przemysłowych. Pozornie mogłoby się wydawać, że robotnicy, jako wspólnicy przedsiębiorstw przemysłowych, mogą tak samo jak inni udziałowcy dążyć do zorganizowania wyzysku monopolowego. Wystarczy jednak zastanowić się nad konsekwencjami monopolizacji dla rynku pracy, by zrozu-

mieć, że jakie niebezpieczeństwo nie istnieje. By ograniczać wolne współzawodnictwo trzeba zmniejszać wytwórczość czyli liczbę zatrudnionych. Otóż wyrównanie następstw takiej redukcji zatrudnienia przez płacenie przestoju zredukowanym wpólnikom jest równie niewykonalne jak płacenie postojowego rolnikom, którzy przestaną uprawiać swą ziemię. Współwłasność robotników może stanowić również skuteczny hamulec przeciw nadmiernej koncentracji. Jest to zagadnienie odrębne, którego nie chcę tu obszernie omawiać, podkreślę tylko zasadniczą różnicę między postawą managera, pragnącego kierować jak największym przedsiębiorstwem, a postawą robotnika, któremu zupełnie nie wszystko jedno, czy swój dochód zdobywa w małym, czy dużym przedsiębiorstwie.

Jak mi się wydaje tu leży niedostrzegalne punctum saliens współczesnych dążeń reformatorskich. W jednym z poprzednich artykułów omawiałem program wprowadzenia „współdecydowania i współodpowiedzialności” robotników przemysłowych, uzasadniony przez Ojca Welty. Otóż program ten jest w jednym punkcie niekonsekwentny. Jeżeli robotnik ma być współodpowiedzialny, to musi za skutki swego postępowania odpowiadać nie tylko utratą pracy. Prawo współdecydowania wykonywane przez tych, którzy nie są współnikami, jest czymś nielogicznym.

Wszelkie systemy „udziału w zyskach”, „współpracy z robotnikami” i t.p. są tylko ćwierćrodeczkami, nie dającymi pełnego rozwiązania kwestii społecznych, odpowiadającego potrzebom naszych czasów. Dotychczas nikt nie ma odwagi szukać rozwiązań głębiej sięgających, na co wpływają różne okoliczności. Jedni powołują się na mentalność proletariacką robotnika, uniemożliwiającą dopuszczenie go do spółki — ale mentalność ta jest wynikiem proletaryzacji. Proletaryzacja stwarza napięcia, które doprowadzą do przewrotów, jeżeli nie potrafimy jej zlikwidować. Inni powołują się na „prawo własności”, pod którym to hasłem zlikwidowano ustroj prywatnej własności w ustrojach kapitalistycznych. Mało kto zastanawia się nad tym, jak mało obecne prawo pozytywne krajów kapitalistycznych zabezpiecza wykonanie naturalnego prawa własności człowieka do rezultatów jego pracy. W ciągu każdej wojny n.p. dokonuje się skomplikowany proces, polegający na sztucznym obniżeniu zarobków robotniczych, niby to dla pokrycia kosztów wojny, ale dziwnym zbiegiem okoliczności po zakończeniu wojny skontrowanie wielkich majątków przemysłowych w ręku niewielkiej liczby ludzi jest większe niż przed jej wybuchem.

Współodpowiedzialność — tak, współodpowiedzialność, wynikająca ze współwłasności. Korporacjonizm — tak, zaczynający się od przedsiębiorstwa. Im więcej zapoznają się z różnymi programami społecznymi, mającymi rozwiązać dylemat „trzeciej drogi”, tym bardziej dochodzą do przekonania, że bez tego wiązania są one niepełne, niekonsekwentne i niewystarczające.

Wojciech Zaleski

NOWY TEKST MODLITWY OJCA ŚW. NA ROK JUBILEUSZOWY W ŚWIECIE

Z wielu stron wyrażano pragnienie, by Modlitwa na Rok Święty, ułożona przez samego Ojca św., mogła być odmawiana także i po zakończeniu Roku Jubileuszowego. Przepiękna ta modlitwa zawiera płynące z głębi serca wołanie, dziś nie mniej niż kiedykolwiek, aktualne. Potrzebujemy jeszcze miłosierdzia i pomocy Bożej dla obrony religii i Kościoła, dla prawdziwego

pokoju na świecie, dla oswobodzenia tylu prześladowanych za prawdę i sprawiedliwość i dla prawdziwego pojednania społecznego, opartego na chrześcijańskich zasadach sprawiedliwości i miłości.

To słuszne pragnienie przedstawił Ojcu św. ks. prałat Ottaviani, jako Prezes Komisji Opieki Duchowej Centralnego Komitetu Roku

Świętego. Ojciec św. poczynił przede wszystkim zmiany dla nadania modlitwie tej powszechnego charakteru i udzielił 7 lat odpustu za każde jej odmówienie oraz odpust zupełny (pod zwykłymi warunkami), raz na miesiąc, za odmawianie jej codziennie, jak to było przy modlitwie na Rok Święty. Poniżej podajemy w ostatecznym tekście, modlitwę Ojca św.:

„Wszchemocny, Wieczny Boże, dziękujemy Ci z całej duszy za wielkie dobrodziejstwa, którymi obdarowałeś dusze nasze. Ojciec Niebieski, który widzisz wszystko, który przenikasz ludzkie serca i nimi rzędzisz, uczyni je zawsze powolnymi głosowi Syna Swego. Natchnij wszystkich mocnym postanowieniem oczyszczenia i uświęcenia, prowadzenia życia wewnętrznego i zadośćuczynienia, błędzących zaś natchnij owocnym pragnieniem powrotu i przebłagania. Daj Duchu Męstwa tym, którzy cierpią prześladowanie za wiarę, aby byli nierozważnie złączeni z Chrystusem i Jego Kościołem.

„Ochraniaj, o Panie, Namiestnika Syna Swego na ziemi, biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych. Spraw, aby wszyscy, kapłani i ludzie święci, młodzież, dorośli i

starzy tworzyli w ścisłej jedności myśli i uczuć jedną silną epokę, o którą rozbiłaby się zaciekleść Twoich nieprzyjaciół.

„Niech Łaska Twoja rozpali u wszystkich ludzi miłość ku tyłu nieszczęśliwym, których ubóstwo i nędza sprowadza do warunków życia niegodnych istot ludzkich. Wzbudź w duszach tych, którzy Cię Ojcem nazywają, głód i pragnienie sprawiedliwości społecznej i braterskiej miłości w uczynkach i prawdzie.

„Daj, Panie, pokój za dni naszych, pokój duszom, pokój rodzinom, pokój Ojczyźnie, i pokój między narodami. Niech tęcza pokoju i pojednania tukiem swego łagodnego światła ogarnie ziemię, uświęconą życiem i męką Twego Boskiego Syna.

„Boże wszelkiej pociechy! głęboka jest nędza nasza, ciężkie są nasze winy i niezliczone potrzeby, ale większa jeszcze nasze w Tobie ufność. Świadomi naszej niegodności składamy, jak dzieci, nasz los w Twoje ręce, łącząc nasze nieudolne modlitwy ze wstawiennictwem i zasługami Najśw. Marii Panny i wszystkich Świętych.

„Chorym daj ukojenie i zdrowie, młodzieńcom siłą wiarę, dziewczętom czystość, ojcom pomyślność rodzinną, matkom owocną pracę w postannictwie wychowawczym, sierotom czułą opiekę, wygnancom i jeńcom Ojczyznę, a wszystkim Swoją Łaskę, jako przygotowanie i zapowiedź wiecznej szczęśliwości w niebie. Amen.”

PIUS PP. XII

Rekolekcje wielkanocne na Ealingu odbędą się w dniach: 18-go i 19-go o godz. 8 wiecz. i 20-go o godz. 5 pp. w kościele oo. Benedyktynów przy Mershwood Crescent. Spowiedź we wtorek dn. 20-go marca. Rekolekcje przeprowadzi ks. mgr. Henryk Kornacki, na które serdecznie zaprasza.

Kolejka podz. Ealing Broadway; autobusy 65 i 97.

Ks. FELIKS BRZÓZKA C.M.

CZY PSYCHOLOGIA SCHOLASTYCZNA PRZESZŁA JUŻ DO HISTORII?

I STNIEJE wśród naszych uczonych i filozofów ogólne lekceważenie myśli scholastycznej. Wyraża się to w takich zdaniach jak: „Scholastyzm jako kierunek filozoficzny przyjmuje nowe formy (neoscholastyzm), podczas gdy filozofia scholastyczna chyba przeszła już do historii”, albo „Św. Tomasz trudno zastosować do współczesnej psychologii, która zaledwie ma sto lat historii.” „Osobiście zresztą przekładam znacznie nad św. Tomasza św. Augustyna, który jest daleko oryginalniejszy i bardziej zbliżony do ludzkiego życia.” („Osobowość ludzka”, list do Red., w Gaz. Niedz. z dn. 18 lutego 1951.).

W tym ostatnim oświadczeniu zawiera się prawdopodobnie wytłumaczenie faktu, że w obecnych czasach przekłada się jeszcze znacznie nad psychologię scholastyczną, która jest w zasadzie spekulatywną, psychologią współczesną, czysto eksperymentalną. Psychologia współczesna wydaje się prawdopodobnie „oryginalniejszą i bardziej zbliżoną do ludzkiego życia.” Oryginalniejsza może ona być, lecz czy więcej zbliżona do życia, to właśnie pytanie. Zresztą oryginalność nie koniecznie jest oznaką prawdy. Nam zaś w nauce chodzić powinno więcej o prawdę aniżeli o oryginalność, zwłaszcza, że badania psychologiczne i ich konkluzje mają później znaleźć się u podstaw wychowania. Tutaj oryginalność, jeśli nie pokrywa się z prawdą, nie może mieć najmniejszego zastosowania. Myśl zaś katolicka, której jedynym celem jest dążenie do prawdy i zastosowanie tej prawdy w życiu, za oryginalnością samą gonić nie może.

Taką jednak oryginalnością jest definicja osobowości ludzkiej w artykule Gaz. Niedz. z dnia 10 grudnia 1950 r.

W liście do Red. z dnia 18 lutego 1951, autor tłumaczy się: „Definiując osobowość ludzką, ująłem ją od strony psychologicznej a nie metafizycznej. Nie wspominałem zatem o duszy, która nie jest przedmiotem nauk współczesnych, jako pojęcie metafizyczne, nie podlegające ani doświadczeniu ani też statystycznemu ujęciu. Psychologia zajmuje się tylko umysłowym zachowaniem się człowieka, nie przekraczając granicy gdzie zaczyna się wiara i objawienie”.

Oświadczenie to, bardzo pretensjonalne ze strony zwolennika psychologii czysto eksperymentalnej, wymaga pewnej dyskusji i krytyki.

Dwie zasadnicze kwestie należy tutaj postawić i wyjaśnić. Pierwszą ujmę w pytanie: Czy osobowość ludzka może być wyczerpująco określona w ujęciu czysto „psychologicznym a nie metafizycznym”, to znaczy od strony czysto eksperymentalnej a nie spekulatywnej? Odpowiedź na to pytanie da nam równocześnie odpowiedź na drugie pytanie: Czy istotnie psychologia scholastyczna skończyła już swoją rolę i godną jest tylko lamusa historycznego, bo według wyrażenia autora listu „Św. Tomasz trudno zastosować do współczesnej psychologii”. Czy to istotnie odpowiada prawdzie?

Obie kwestie wymagają najpierw określenia i wytłumaczenia psychologii współczesnej, jej przedmiotu i zakresu badania.

W artykule Gazety Niedzielnej z dnia 10 grudnia 1950, str. 4, p. B. A. Wysocki określa psychologię współczesną w związku z definicją osobowości ludzkiej:

„Współczesna psychologia (w

odróżnieniu od dawnej spekulatywnej, filozoficznej), jest nauką, posługującą się metodami naukowymi, a więc obserwacją, eksperymentem i statystyką. Psychologia zajmuje się zachowaniem umysłowym człowieka, jego uczuciami, zmysłami, uczuciami, myśleniem itp. Wszystko to, co robimy i myślimy wchodzi w zakres współczesnej psychologii. Można powiedzieć, że psychologia jest dopełnieniem biologii, która zajmuje się czysto fizycznymi przejawami życia ludzkiego. Psychologia i biologia obejmują razem całego człowieka. Zadaniem psychologii jest opisać zjawisko psychiczne i wyjaśnić go. Psychologia również poza opisem i wyjaśnieniem cech psychicznych człowieka, stara się, jeśli tak rzec można, przepowiedzieć przyszłe zachowanie się jednostki.”

Jak z tego wynika, psychologia współczesna jest nauką czysto eksperymentalną, opartą na obserwacji, doświadczeniu i statystyce. Jej przedmiotem są wyłącznie zjawiska psychiczne, bo tylko one są dostępne obserwacji i zestawieniom statystycznym. Jako taka, psychologia współczesna uważana jest istotnie przez wielu psychologów jako „dopełnienie biologii, która zajmuje się czysto fizycznymi przejawami życia ludzkiego.”

Psychologia eksperymentalna obecnie stara się o ustalenie praw ogólnych, wysnutych z czynności psychicznych według wymagań metod doświadczalnych. W tym psychologia współczesna różni się znacznie od psychologii wcześniejszej czysto mechanicznej, która gromadziła tylko zjawiska i starała się tłumaczyć życie psychiczne na podstawie kombinacji i asocjacji samych elementów albo atomów materialnych. Psychologia współczesna, w odróżnieniu od tamtej psychologii, bierze również dzisiaj pod uwagę nie tylko nagromadzenie zjawisk, ale również podmiot tych zjawisk, bo współcześni psychologowie zrozumieli już, że zjawiska

bez podmiotu nie mają racji bytu. Lecz podmiot ten, którym w psychologii zasadniczo jest człowiek, pozostaje w psychologii doświadczalnej również tylko przedmiotem doświadczalnym, podpadającym pod nasze zmysły, a więc empirycznym, którego natury i istoty nie stara się nawet tłumaczyć.

Stąd też nie dziwnego, że posługując się metodą czysto eksperymentalną w psychologii współczesnej nie wspomina się „o duszy”, unika się wprost tego słowa, bo to „pojęcie metafizyczne, nie podlegające ani doświadczeniu ani też statystycznemu ujęciu”. A przecież psychologia współczesna, razem z biologią, ma pretensję do objęcia całego człowieka. Człowiek zaś cały to nie przedmiot albo rzecz o objawach biologiczno-chemicznych i psychicznych, które ukazują się w „zachowaniu umysłowym”. Człowiek cały to przede wszystkim osoba, to znaczy istota rozumna i niezależna, posiadająca swoje obowiązki i prawa, której czynnik duchowy, dusza, nie będąca wprawdzie przedmiotem nauk współczesnych, odróżnia jednak człowieka zasadniczo od innych istot żyjących i nie żyjących. Określenie więc osobowości ludzkiej nie może pominać podmiotu osobowości, to znaczy osoby samej. Istota zaś osoby może być tylko przedmiotem badań filozofii i to jeszcze metafizyki.

Czy więc podejście do człowieka ze strony czysto eksperymentalnej, z pominięciem jego natury duchowej, może nam dać wyczerpujące i zadowalające pojęcie o osobowości człowieka? Odpowiedź jest krótka i logiczna. Nie! Definicja bowiem osobowości ujęta tylko od strony „psychologicznej a nie metafizycznej” będzie z konieczności połowiczną i bez kręgosłupa.

Psychologia eksperymentalna daje nam tylko opis zjawisk psychicznych, a człowiek jest w psychologii doświadczalnej, jako rzecz materialna, tylko przedmiotem zjawisk. Natura zaś i jego istota pozostaje poza zasięgiem obserwacji, doświadczenia i statystyki. Przy definicji za-

tem osobowości ludzkiej, trzeba brać pod uwagę nie tylko zjawiska psychiczne i biologiczne, ale również naturę człowieka. Tego oczywiście w założeniu dokonać nie może psychologia eksperymentalna. Tego jednak dokonać może psychologia spekulatywna, filozoficzna, której przedmiotem badań są nie tylko objawy życia psychicznego lecz również podmiot zjawisk psychicznych. Owszem, psychologia spekulatywna nie poprzestaje tylko na opinii owego podmiotu, lecz bada naturę i istotę podmiotu, którego zjawiska tylko ujawniają istnienie.

Z tego wynika jasno potrzeba psychologii nie tylko eksperymentalnej ale i spekulatywnej, tym bardziej, że psychologia eksperymentalna nie sprzeciwia się wcale badaniu podmiotu zjawisk w jego istocie i naturze. Owszem, dla dopełnienia swoich konkluzji i dla wyczerpującej definicji, wymaga ona takiego badania. Z drugiej zaś strony, psychologia spekulatywna nie tylko że nie wyklucza doświadczenia, ale opiera swoje dociekania i konkluzje na danych, wziętych z doświadczenia i obserwacji. Jest to metoda i stanowisko, które zawiera właśnie filozofia Arystotelesa i św. Tomasza. Prawda, że filozofom greckim i scholastycznym nawet przez myśl nie przyszło, by uznawać psychologię eksperymentalną za naukę autonomiczną. Odeparowanie i uniezależnienie się psychologii eksperymentalnej nastąpiło dopiero pod wpływem nauk pozytywistycznych XVII wieku. Uznania zaś jej, jako nauki autonomicznej, dokonał Chrystian Wolf w pierwszej połowie XVIII wieku. Arystoteles jednak, a zwłaszcza św. Tomasz, podali zasady, które usprawiedliwiały później oddzielenie i uniezależnienie się psychologii eksperymentalnej. Znacznymi oni bowiem wyraźnie, że określenie natury duszy powinno rozpocząć się od studiowania zjawisk psychologicznych, obserwacyjnych w działaniu i w ich przedmiocie, według metody nauk spekulatywnych: „Quid sit anima inquirimus ex actibus et objectis, per prin-

cipia scientiarum speculativarum”, (Św. Tomasz, „Summa Contra Gentiles”, III, c. 46; 6 f. również „De Veritate”, g. X art. 8, ad 5).

Dzięki więc temu, że psychologia scholastyczna nie wyklucza ze swoich badań doświadczenia, ale owszem, na nim swoje konkluzje opiera, nie skończyła ona jeszcze swego zadania i nie przeszła bynajmniej do lamusa historycznego. Przeciwnie, wydaje się, że dla osiągnięcia większej prawdy i pogłębienia wiadomości, zdobytych przez badania psychologii doświadczalnej, dobrze by było zapoznać się bliżej ze św. Tomaszem i przestudiować psychologię scholastyczną. Nie ogranicza ona z pewnością wiedzy, a tylko do jej szerszy pogląd i głębsze zrozumienie. Każdy zaś, kto w kreśleniu osobowości stosuje zasady i zdobyte psychologii spekulatywnej, oprócz badań eksperymentalnych, znajdzie na pewno lepszą definicję, bo oprze ją nie tylko na opisie zjawisk, ale sięgnie również do natury podmiotu tych zjawisk, to znaczy do samej natury i istoty człowieka.

Jeśli zaś chodzi o twierdzenie, że scholastyzm jako kierunek filozoficzny przyjmuje nowe formy (neoscholastyzm), wystarczy stwierdzić, że to nie scholastyzm zmienia swoje zasady i konkluzje, ale właśnie nauka eksperymentalna. Neoscholastyzm usiłuje tylko dostosować stare i twarde zasady filozofii do nowszych wymagań i wytłumaczyć je w oświełeniu nowoczesnych problemów. Psychologia zaś eksperymentalna z czysto mechanicznej zmienia się w podmiotową w swoim stuletnim zaledwie istnieniu i prawdopodobnie nie zatrzyma na tym jeszcze swego rozwoju.

„ULYSSES” JOYCE'A W POSTACI KANTATY

Słynna powieść James Joyce'a „Ulysses”, która wraz z cyklem Prousta zajmuje czołowe miejsce we współczesnej literaturze „psycho-analitycznej”, stała się twórczym dla kantaty Matyasa Seibera pod tym samym tytułem, która świeżo transmitowana była w „trzecim programie” B.B.C. Jest to kantata na solistę tenora, chór i orkiestrę. Cały śpiewany tekst wzięty został z powieści Joyce'a. Między innymi zawarte są w nim refleksje kosmologiczne bohatera powieści, Blooma.

O kantacie Seibera pisze obszernie sprawozdawca muzyczny „Sunday Timesa” Ernest Newman. Jakże bardzo „psychologiczno-filozoficzno-metafizyczno-kosmologiczna” staje się muzyka — notuje on. Początek temu wszystkiemu, jak się zdaje, dał Strauss w r. 1896 przez swą kompozycję „Also sprach Zarathustra”, opartą o znane rozważania filozoficzne Nietzschego.

Newman nie jest, jakby się mogło zdawać, zbyt entuzjastą tych eksperymentów, skoro pod adresem Seibera wysyła taką sugestię:

„Gdyby p. Seiberowi wydawało się kiedyś, że spekulacje filozoficzne p. Blooma są na poziomie zbyt elementarnym dla muzyki nowoczesnej i gdyby rozglądał się za czymś, co by bardziej było na poziomie intelektualnym entuzjastów „trzeciego programu”, zasugerowałbym mu — o ile już tego nie zna — „Tractatus Logico-Philosophicus” Ludwika Wittgensteina, świętego niemieckiego ucznia Bertranda Russella”.

Nie jest to jednak sugestia zgola ironiczna, gdyż Newman stwierdza dalej, iż zdaniem jego muzyka instrumentalna posiada nieograniczone możliwości wyrażania, we właściwy sobie sposób, najsłabsze i najsłabsze koncepcje metafizycznych. Zdaniem Newmana Seiber w tym właśnie zakresie stworzył szereg doskonałych rzeczy w czysto orkiestrowych częściach swego „Ulyssesa”. Newman ma natomiast wątpliwości, czy w tego rodzaju utworach współdziałać może w dużej mierze głos ludzki, posługujący się słowami. Słowa wielozgłoskowe są poważnymi przeszkodami dla kompozycji muzycznych. Poza tym trudno jest nam, gdy słuchamy muzyki, zachowywać w pamięci wszystkie części składni jakiegoś długiego zdania. Wreszcie, o ile możliwości harmonii i kontrapunktu w zakresie ekspresji ogromnie się rozwinęły i rozwijają nadal, rozwój melodii nie nadążył w tym samym tempie.

KPINY Z WOLNOŚCI

DZIENNIK katolicki „Il Quotidiano” przynosi pod tym tytułem artykuł wstępny pióra p. Carlo Adami, omawiający położenie Kościoła w Polsce. Autor wychodzi z oświadczenia pewnego dziennikarza francuskiego, który po powrocie z Polski ogłosił, że piśmiennictwo katolickie kwitnie w Polsce, że prasa jest wolna i że nie ma cenzury w dziedzinie religijnej.

To właśnie oświadczenie p. Carlo Adami nazywa kpiny z wolności, pisząc dalej co następuje: „Prawdą jest, że w Polsce tępi się prasę katolicką metodami okrutnymi, które zdradzają ohydny hipokryzję kół rządowych. Koła te przesładowują Kościół a równocześnie wymagają świadczeń pochwalnych i dowodów wdzięczności ze strony duchowieństwa oraz cudzoziemców albo partyjnych albo źle zorientowanych.

Trzeba sobie powiedzieć, że w Polsce nie ma ani jednego dziennika katolickiego; istnieje wprawdzie „Słowo Powszechne”, ale dziennika tego nie można uważać za katolicki. 19 sierpnia 1950 r. „Przewodnik Bibliograficzny” Biblioteki Narodowej w Warszawie wymienił w rubryce „Religia” 15 pozycji katolickich. Do tych publikacji należy dołączyć kilka periodyków dla kle-

ru, dosyć ważny tygodnik drukowany w Krakowie, kilka innych tygodników o minimalnym zasięgu i kilka tygodników dewocyjnych

To wszystko na 25 milionów katolików. Na początku 1949 r. społeczność polska posiadała około 20 drukarni katolickich; teraz zostało ich tylko 5 — małych, z przestarzałym sprzętem, zupełnie niewystarczających na zaspokojenie najbardziej ograniczonych potrzeb. Prośby, by móc korzystać z drukarni zarekwirowanych, pozostały bez odpowiedzi; niemożliwe jest też udać się z zamówieniem do innych drukarni, gdyż istnieją ścisłe przepisy odnoszące się do druku wydawnictw religijnych. W teorii wolność i równouprawnienie są zapewnione; jednakże okólnik centralnego urzędu przemysłu graficznego nakazuje przerzucić na ostatnie miejsce zamówienia druków religijnych; inny cyrkularz poufny tego urzędu nakazuje nie przyjmować w ogóle zamówień na tego rodzaju druki lub wynajdować trudności. Główny urząd kontroli nad prasą w innym okólniku nakazał, aby skład książek religijnych był natychmiast niszczone po użyciu. Inny wreszcie cyrkularz wewnętrzny przedsiębiorstwa państwowego „Dom Książki” nakazuje wyciąć ze sprzedaży wszystkie wydawnictwa katolickie.

Mало tego: od października 1949 roku „Komisja Przydziału Papieru Drukarskiego”, która istnieje przy Radzie Ministrów, pozostawiła bez odpowiedzi wszelkie podania o przydział papieru, pochodzące od Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Wszelkie rekursy zakładane u rządu nie odniosły dotychczas skutku.

Ministerstwo Handlu wewnętrz-

nego odmawia pewnej firmie wydawniczej katolickiej zezwolenia na druk książek szkolnych i katechizmów, zaaprobowanych przez Ministerstwo Wychowania Publicznego. „Katechizm Katolicki”, wydrukowany przez ten sam Dom Wydawniczy, od trzech lat czeka na aprobatę władz. Wszelka działalność wydawnicza katolicka szczególnie przesładowana jest na Ziemiach Odzyskanych.

Do tego wszystkiego dołącza się działalność cenzury, a raczej urzędu kontroli, który dopuszcza się wszelkich możliwych szikan i to pod najrozmaitszymi często sprzecznymi kątami widzenia. Zasadnicze artykuły religijne są okaleczone, na przykład gdy mówią o Opatrzności Boskiej, o Duchu Świętym, o cudach, o sławnych świątyniach. Došlo do tego, że żąda się poprawek a nawet dodatków do tekstów liturgicznych, jak naprzykład modlitwy!

Gdy się już przedarło przez kontrolę, wdaje się komisja dla spraw przydziału papieru. Cytujemy tylko jeden przykład: dnia 14 maja 1949 roku poproszono tę komisję o pozwolenie wydrukowania książki już aprobowanej, na papierze należącym do wydawcy. Dodajmy, że wszystkie inne formalności były już załatwione. Komisja odmówiła.

W sławnym „układzie” z Episkopatem polskim z dnia 14 kwietnia 1950 roku, rząd oświadczył w punkcie 14-ym: „prasa i publikacje katolickie korzystają z praw określonych regulaminami i dekretnami na równi z wszelkimi innymi publikacjami”.

Fakty, któreśmy podali; wykazują jak dochowuje rząd warszawski „układu”, któremu równocześnie na płaszczynie propagandowej usilnie nadać największy rozgłos”.

W DOMU NIEWOLI

— Od Lwowa poprzez „białe niedźwiedzie” do Pahlvi —

z własnych przeżyć opowiedziała

MARTA RUDZKA

Str. 354 z mapą „podróży”.

Cena 3/6, z przesyłką 4/-

Do nabycia w Veritas F. P. Centre, 12, Praed Mews, W. 2.

PRZECHADZKI PO POLSKIM LONDYNIE

BOGDAN NIEMCZYK

PO CASSINO JEST LONDYN

CHODZĄC po Londynie musi się wstąpić do Dakowskiego. Tam podobno wszystko się zaczyna i wszystko kończy — związane z polską emigracją. Tym razem tylko się zaczęło. Końca na razie nie ma.

Zaczęło się od K. Zbyszewskiego i Sądka i stanęło na tzw. polskim teatrze. Pan K. Zbyszewski, pisząc w rubryce „To i owo” o niedawno zmarłym pisarzu amerykańskim, Lewis Sinclair, nadmieniał, że gdyby p. Sądka pisał tak o Ameryce, jak pisze o emigracji, byłby wielkim, znanym i bogatym pisarzem na skalę światową. U Dakowskiego ktoś użył tego argumentu, chcąc mnie przekonać, że my też wielkich pisarzy mamy: „no, bo pan wie, co piszą o Sądku”. Książek w stylu „siedem trupów w jednej wannie” czy „krwawa zemsta noworodka” jest na półkach księgarskich świata tysiące. Ale to nie jest literatura i autorzy ci — to nie pisarze, a w każdym razie nie krzewiciele kultury. Bo poszło właśnie o tych krzewicieli. Ze ludzkie pióra i ludzkie teatru krzewią tę kulturę, a my nie dajemy im zarobić nawet na papierosy, nawet na ration. To, że (pozwole sobie użyć zwrotu naszego przyjaciela p. J. Bielatowicza) p. Sądka „stawia litery nieco lepiej” od p. Zbyszewskiego, nie świadczy, że jest od razu tytanem kultury polskiej. W każdym razie mnie to nie wystarcza. Powiedźmy sobie pokrótce prawdę. Tu chodzi o chleb i zółdek, a nie o ideę czy ducha.

Teatr polski, o którym mi mówili u Dakowskiego, to farsa, to kabaret na niezbyt wysokim poziomie. Artystów jest kilku, reszta to może najmiłsi ludzie, ale tylko jako ludzie. Akorzy z niewybudowanych teatrów, a w słowach krytyków, to artyści na szczycie sztuki. W rzeczywistości, to w większości słaby kabaret na poziomie Chiswick Empire czy Walhamston Palace, tylko nieco starszy wiekiem. To może być bardzo miłe i przyjemne, ale to nie jest kultura, to nie jest racja stanu. A o tę rację stanu chodzi tym, którzy nas, „wspaniałe” sytuowanych młodych ludzi, za niepopieranie teatru, za niepopieranie słowa pisanego, na suchej gałęzi powiesić by chcieli.

Jeżeli mamy się rozczulać, rozczulajmy się nad tymi naukowcami, profesorami, którzy mają £2 na tydzień z Assistance Board spędzają dzień całe w Research Centre, żeby powiedzieć światu coś nowego o polskiej kulturze. Jeżeli się mamy rozczulać, rozczulajmy się nad młodymi pianistami, którzy nie mają gdzie grać, nad tymi, którzy na kursach wieczorowych poznają tajniki sztuki dziennikarskiej lub gramatycznej. Jeżeli tak pierwszy jak i drudzy pracować mogą u Lyonsa, to i ci inni mogą robić to samo.

My się zaczynamy gubić, — na 20 rzeczach wydrukowanych jedna jest na literackim czy na dziennikarskim poziomie, reszta, to literatura współczesna, literatura „pięknych oczu”. To, że ktoś dwa tygodnie był w więzieniu moskiewskim, nie świadczy o jego wartości pisarskiej. Chyba, że mamy się rozczulać. Ale jak powiedziałem, rozczulajmy się nad wszystkimi, jeżeli już nie proporcjonalnie, to w każdym razie jednakowo. Tyle na dziś, reszta na następnej przechadzce. X.

NASZ ADRES

Korespondencję do ŻYCIA AKADEMICKIEGO oraz ofiary na pomoc dla studentów polskich należy kierować pod adresem:

Zrzeszenie Studentów Polskich Zagranicą, 74, Cornwall Gardens, Londyn, S. W. 7. Tel.: WES 5763.
Biuro czynne: pon., środa, piątek, godziny 18 — 20.

JESTEM wdzięczny Panu Redaktorowi Bielatowiczowi za artykuł z numeru 7(191) tygodnika ŻYCIE. Wdzięczny jestem, że ktoś zauważył nasze wypowiedzi i co dziwniejsze zechciał z nami, młodymi, podyskutować. Nie jest moim zamiarem „pchać się zaraz na deski”, ale tylko porozmawiać. Ze sztuką pisania ma się podobnie jak z mową. Nie każdy umie pięknie mówić, ale to jeszcze nie dowód, ażeby nie miał wypowiadać swych myśli. Życie ludzkie jest ustawiczną walką i nauką, każdy o coś walczy i czegoś się uczy. Uczę się ja wypowiadania swych myśli na piśmie, uczę się w gazetce studenckiej, bo na to ona istnieje. Byłbym bardzo zarozumiałym, gdybym powtórzył za Falstaffem „The wisdom cries out; in the street, and no man regards it”. Ale ulicami Londynu pędzi tłum ludzki, który nie zważa na krzyk szarego człowieka, pragnącego coś powiedzieć, może prosić o pomoc... „Pewien człowiek szedł z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, napół umarłego zostawiając. ...A pewien Samarytanin, jadąc, przyszedł aż do niego, a ujrawszy go, wzruszył się miłosierdziem. A przybliżywszy się, związał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje zaprowadził do gospody i pielęgnował go” (Łukasz 10).

OJCOWIE I DZIECI

Pan Bielatowicz dokonał jeszcze jednego podziatu wśród społeczeństwa emigracyjnego. Rozgraniczył on stare i młode pokolenie. Uważam to za rzecz słuszną, gdyż zawsze i wszędzie istnieje ten podział. Byłoby źle, gdyby w naszym społeczeństwie nie istniał. W 1861 roku napisał Turgeniew powieść „Ojcowie i dzieci”, drukowaną rok później w rosyjskim „Wiestniku” Katkowa. Prawie 90 lat później Jurij Szerech analizował „Młodzież czwartego Charkowa” („Kultura” 1939). Różnica kilku pokoleń, inne problemy, ale wniosek podobny. Pokolenie, którego nikt nie chce zauważyć, spoznać, z samarytańskim sercem do niego podejść, pokolenie, które nie może się wypowiedzieć w pracy dla własnego społeczeństwa, pokolenie, którego ambicje osobiste i społeczne nie zostały zaspokojone; pokolenie takie musi być chore.

Wybucho ono albo buntem, albo zasklepia się w sobie, zaślimacza się w materializm, a zawsze odcina się od „starego” pokolenia. Bunt, tak obcy biernej polskiej naturze, wybucho u nas tylko płomieniem nocy listopadowej. Sen o szklanych domach kończy się pod bramami Belwederu, lub rozdarta osną judymową. Nie ma wśród nas zbiesionych bazarów, jest tylko obroszczyszczyna. Dlatego z dwóch przejmujących obrazów młodych pokoleń my jesteśmy bliżsi tym, których przedstawił Szerech. My znajdujemy się w podobnej sytuacji.

Jesteśmy zapchnięci materialnie w obcym społeczeństwie na same doły. Po skończeniu studiów rozpaczliwie szukamy jakiegokolwiek pracy. Ilu z nas po studiach, z dyplomami, pracuje na stanowiskach kreślarzy, ilu w biurach na którychś tam rządnych stanowiskach (proszę porównać artykuł ZNAMS'u „Problemy”).

Tak przedstawia się obraz młodzieży. A pokolenie starsze, ci co uważają się za przywódców, odno-

szą się do nas z całkowitą obojętnością, bez śladu zainteresowania się naszymi myślami i pragnieniami, świat pędzi atomowymi etapami naprzód, a oni, od których należy się spodziewać nowych idei, zamknięci w kręgu małych spraw, nie potrafią zobaczyć i wskazać nowych dróg. „Każde pokolenie powinno być nauczycielem i wychowawcą następnego w życiu politycznym i publicznym... w Polsce od długich wieków, każde nowe pokolenie szło w świat bez rodzica, a więc samo sobie oddane... Dziś jeszcze tak samo wychodzi na świat same, i to nie tylko o własnych siłach, ale i o własnej wierze” — z przedmowy napisanej przez syna Seweryna do wspomnień Władysława Czetwertyńskiego „Na wozie i pod wozem”.

DROGA POWROTNA

Napisał po pierwszej wojnie światowej Remarque książkę pt. „Droga powrotna”, książkę wstrząsającą dla tych, którzy po drugiej wojnie drogą tą powracali. Inni ludzie żyją w tej książce. Lecz problem został ten sam. Myśmy też tę drogę musieli odbyć, lecz niestety droga ta nie wiodła nas do domu. To była dalsza droga, dalsza walka. Wszliśmy na tę drogę nie tylko śmiertelnie zmęczeni walką, ale i nieprzygotowani. Nie zabrakło nas w czasie ostatniej wojny nigdzie. Niestety, cena naszej obecności jest straszna. Z moich Kolegów, z 18 maturzystów, tylko czterech żyje, z podchorążówki z ostatniej promocji przedwojennej, z plutonu, w którym było trzydziestu dwóch, dziś brak dwudziestu czterech. Zginęli najlepsi, najofiarniejsi, najdzielniejsi. Tym, co zostali, kazano przetrwać. Tutaj, na emigracji, zaczęto nas karmić wspomnieniami, bólem i lżą dni przebytych. Oprócz kilku pozycji w literaturze, reszta to jeremiady nad męczeństwem naszym. Zdaje się, że nad literaturą naszą emigracyjną unoszą się nieprzerwanie dymy z Birkenau i tchnienie lodowatej Kołomy. Być może, że przedstawienie karty naszej martyrologii jest konieczne dla przyszłych pokoleń, lecz my mamy tego dość. Sami tam byliśmy i chcemy zapomnieć, chcemy żyć, ażeby dalej móc walczyć. Z wędrówki został nam inny obraz, i nim żyć chcemy. Myśmy widzieli Polskę nie tylko zapluta i skatowaną, lecz zwycięską na Monte Cassino, pod Falaise, w powietrzu i na morzu. Myśmy na ulicach Warszawy karali i mścili nieważony majestat Ojczyzny. Pomimo tych klęsk myśmy nie zostali pokonani. Gdy Was cierpienie, ból i żal sprzągł z obrazem przeszłości, my chcemy przebić żelazną kurtynę i zobaczyć kraj nasz żyjący nowym życiem. Rozwiązań szukać musimy sami. My, niedobitki, (raczej niewybitki) ostatnich zmagania. Myśl Wasza ukształcona w słowa, nie rzuca nam wizji przyszłości. Głos Wasz nie targnie duszę narodu niepokonanego, nie otworzy oczu zmęczonych na cud niezniszczalnej siły naszej, głos Wasz nie rozpali serc miłością do nadchodzących dni, nie wyprostuje dumnie karków, zgłębionych wrogą siłą.

W 1933 r. w numerze 518 z 29 października ukazał się artykuł w „Wiadomościach Literackich”: — „Kultura rodzącego się socjalizmu” przez Karola Radka (słuchając, słuchajcie: w faszystowskiej Polsce ukazuje się cały numer, poświęcony kulturze Rosji Sowiec-

kiej, w demokratycznej Anglii od pięciu lat czekam choćby na jeden artykuł poświęcony kulturze polskiej, napisany tak jak my ją rozumiemy). Czytamy w nim:

„Parotysięczna rzesza drobnej szlachty polskiej, którą klęska powstańcza zagnała w obce kraje, tam — na obczyźnie — tworzy polską literaturę romantyczną... Nie ulega wątpliwości, że świetna plejada romantyczna podniosła literaturę polską na niebywałą, nieprześcignioną dotychczas wyżynę, że stworzyła jedną z najpiękniejszych kart w literaturze światowej. Setki tysięcy rosyjskich kapitałistów, obszarników, urzędników, oficerów, pisarzy, przez fale rewolucji zmytych z ziemi ojczystej i po całym rozproszonych, świecie, nie zdołało w ciągu 15-u lat dać ani jednej powieści, ani jednego dramatu, ani jednego tomiku poezji, który by do głębi wstrząsnął duszą ludzką, który by odpowiadał światu, choćby światu, darzącemu ich nieklamana sympatią, — o tym, co emigranci rosyjscy przeżyli, przcierpieli, przemysłili. Przewodnikiem za lat sto piszący o nich historycy wspomni jeno o wstrząsającej pieśni Wiertnińskiego — poety kabaretów — o „szalonym kataryniarzu”. Oto co współczesna emigracja rosyjska zdołała uratować z literatury Puszkina, Gogola, Tolstoja. Emigracja polska stworzyła wielką literaturę, ponieważ polski szlachecki zdołał przez cara... I po roku 1831 mieszczańskie warstwy kulturalne nad słuchiwały bacznie, czym żyje emigracja. A emigracja wiedziała, że miejsce jej nie zostało przez nikogo zajęte, nie czuła się też skazaną na zagładę, niby gałąź zbutwiałego drzewa, którą wicher odrzucił poza obręb lasów. Cierpienia i wstrząśnienia nastroiły ją jak harfę o głębokim pełnym brzmieniu”.

EMIGRACYJNA TWÓRCZOŚĆ

Wydaje mi się, że trzy są podstawy, na których może powstać kultura: praca, rozum i zasoby. Zasoby zmarnowaliście w niewiarogodny sposób: zasoby duchowe i materialne. Mały przykład: Jak zabezpieczyliście twórczość naszych pisarzy, dramaturgów, poetów, uczonych, na lata emigracyjne? Czy zabezpieczeniem było zakupywanie statków? Gdybyście jakąś część z tych pieniędzy dali nie powiernikom, którzy dziś nie wiedzą komu zwrócić, lecz np. w ręce Zygmunta Nowakowskiego, mielibyśmy dzisiaj teatr na poziomie, a macie za to przedsiębiorstwa teatralne, które kiepsko prosperują, „karmią” emigracyjne serca „strawą” godną Pacanowa. (Nie wierzyć? — 11 lutego widziałem „Wesoły karnawał” w St. Mary's Hall na Clapham). Drugiego Korpusu Teatr Polowy był teatrem. W 2 Korpusie była szkoła dramatyczna, a czy w polskim Londynie ktoś próbował ją tworzyć? A zasoby materialne „kasztanowatego” 2 Korpusu były mniejsze niż „biednego” Londynu w 1944 czy 45 roku. 2 Korpus miał dziesiątki szkół, a w Londynie został nam się tylko były RAST. Jeżeli chcecie utrzymać i rozwijać kulturę naszą, muszą być ludzie, którzy będą kształceni w tym kierunku. Wiatru z Polski nikt nam tu nie przyniesie, ale żyć kulturą ojczystą, myśłą polską, tu, na emigracji, możemy tylko dzięki tym, dla których kultura polska jest chlebem codziennym, i jak chlebem będą się nią mogli z nami dzielić.

Od Redakcji

Znowu nadeszła wiosna. Rozsiąta zieleń, powietrze upoiła podniecią, ze snu zimowego zbudziła zwierzęta.

Zbudziłyśmy się i my. „Życie Akademickie” ukazuje się teraz regularnie, w powiększonym formacie. „Życie Akademickie” musi żyć, gdyż w przyszłości może ono stanowić jedyną więź, która nas będzie łączyła.

Zbudzili się też i nasi Czytelnicy, których listów dotyczących artykułu p. J. Bielatowicza nie możemy niestety z braku miejsca drukować.

Nadchodzą Święta Wielkanocne. Tradycyjnym zwyczajem składamy więc wszystkim Koleżankom i Kolegom, Czytelnikom, oraz Redakcji „Zycia” serdeczne życzenia Wesołego Alleluja!

„Umysłowiec przeto, gardząc dziś przemysłowcem wyszedłby chyba na śmiesznego ubiegłych dawno wieków ciurę i mimowolnie sam siebie potępiał, bo jeżeli sam nie chce pozostać pionnym tylko myślicielem, musi się do godności płodnego pracownika przywracać Duchu poczuwać, a udzielonym sobie talentem na wspólną braci i własną korzyść rzetelnie obracając, do wzmagania skarbów Ducha wedle przemożenia się przyzwyczaić. Na wzajem przemysłowiec wszelki w praktyce i pożytku zamilowan urągający np. teoretykowi lub poecie, ubliżyłby znowu tylko sobie; — bo jeśli jest naprawdę istnym przemysłowcem nie zaś partaczem ani frymarczycelem, jużci musi być w swojej gałęzi uczonym, a nawet, im na zwołańcem wyszedł profesjonistę lub inżyniera, tem niezawodniej musiał się w swoim rodzaju, a w starożytnym znaczeniu tego wyrazu, urodzić poetą. (Poeta w języku greckim oznacza sprawcę, twórcę, wynalazcę). Bezwzględnie więc „absolutnie sobie celami”, za co je odniekać głosić poczęto, nie są i nie staną się nigdy sztuki ani nauki; jedno względnie zawsze i współgraniczonemi celami...” („O drogach ducha” Augusta Cieszkowskiego, 1863 r.)

Jeżeli dziś wśród młodzieży emigracyjnej w Wielkiej Brytanii brak nie tylko „konsumentów”, ale i współtwórców naszej narodowej kultury, to wina i odpowiedzialność spada na „stare pokolenie”. Dziś dopiero, w 1951 roku, myśli się o zakładaniu uniwersytetu polskiego z wydziałami humanistycznymi. Ukraińcy od 1919 r. mają nie tylko wyższą szkołę techniczną, ale również uniwersytet z wydziałami humanistycznymi. Uniwersytet ten poprzez Czechy (Podjebrad) zawędrował aż do Niemiec. Nigdy jednak, aż do dnia dzisiejszego, nie przerwał swej pracy. Ukraińcy mają również seminaria duchowne, w których również kształcą się w duchu kultury narodowej. Małeńkie narody bałtyckie stworzyły na wygnaniu uniwersytet w Niemczech. Uniwersytet ten w 1947 r. przeniósł się z Hamburga do Pinebergu (dzisiaj już nie istnieje). Miał on jednak 1027 studentów i 193 profesorów, w tym na wydziale filozoficznym studentów 150, profesorów 42. My o podobnej strukturze gospodarczej i społecznej na emigracji nie stworzyliśmy przytułku dla niszczzonej kultury polskiej. Szkoła Nauk Politycznych, która powstała 3 lata temu, walczy z wielkimi trudnościami finansowymi. Istnienie jej świadczy również o tym, że amatorów na nie-techniczne studia nie zabrakłoby. (Nie każdy chce i musi być kreślarem w fabryce angielskiej). Potencjalni studenci i ci, którzy już dziś mogliby współpracować w u-

WŚRÓD CZASOPISM

BREWIAZ — KSIĘGA EMIGRACJI

Pierwszy w bież. r. nr. „Kultury“ otwiera interesujący i — jak zwykle — trefny przekorny, artykuł O. I. M. Bocnenskiego, który wysuwa bardzo słuszną myśl uczynienia brewiarza polskiego księgą narodową emigracji. Analogia z Biblią żydowską jest już cokolwiek mniej przekonująca. Widać, że uczonej Autor mało interesował się judaizmem, Talmudem i samą religią współczesnego Żydostwa. Z rzeczy wybitnych znajdujemy ponadto w tym numerze studium Tymona Terleckiego o aktorze i widzu. Jedynie konkluzja tego wykładu budzi wątpliwość. Mianowicie, zapominając zupełnie o sztuce filmowej, p. Terlecki twierdzi, że prócz teatru „nie ma sztuki, nie ma dzieła sztuki, które by wiązało się z odbiorcą tyłu tak czuły i głębokimi powiązaniami“. Szkoda, że tak niewielu polskich teatrologów i krytyków idzie z prądem czasu. Neglizowanie kina, patrzenie na film z góry do niczego nie prowadzi. Mam grube wątpliwości, czy do rzeczy wybitnych można tym razem zaliczyć niewątpliwie bardzo ciekawy, lecz niestarannie napisany reportaż Józefa Czapkiego o pewnym młodym chłopcu polsko-amerykańskim — Arthurze (właśnie przez to), powracającym do polskości, a raczej flirtującym z polską kulturą poprzez Siowackiego i wielką polską poezję. Nie można mieć pretensji do wybitnego malarza, że popełnia błędy językowe i wysławia się na „tapi-capu“. Ale gdzie oówek re-

daktora, który by stuszował takie lapsusy, jak wzmianka o Cziczerlinie „piszącym z y c i e Mozarta“, jak uporczywe używanie nazwy New York w tekście polskim lub wyrażenia w rodzaju „akty brutalne“. Nazwa „Kultura“ obowiązuje — kultura językowa jest też fragmentem Kultury przez duże K. Kompozycja reportażu nieporównanie słabsza od budowy większości obrazów p. Czapskiego.

Z rzeczy historycznych trzeba zanotować ciekawy przyczynek do najdawniejszej historii Polski, zaczerpnięty przez ks. W. Meysztowicza ze źródeł hiszpańskich i murytańskich oraz — z dziedziny najnowszej historii — skrupulatny opis sprawy kryminalnej Michała Żymierskiego, pióra Stanisława Lubdzieckiego.

W dziale krajowym znajdujemy część drugą sumiennego studium Konstantego Brzóska o sytuacji gospodarczej Polski, poświęconą planowi sześciolicznemu. Pan W. A. Zbyszewski — pod tytułem „Laurat Nobla“ — zamieścił prawie cztery strony wyciągów heraldycznych-histerycznych o bardzo nieszczęśliwej rodzinie Russellów plus ok. półtorę strony hipotetycznych osądów pisarstwa Bertranda Russella („jeśli dobrze rozumiem „Historię Filozofii“ Russella“...). W międzyczasie ekscentryczny Autor załatwił się z niejakim Grahamem Greene, twierdząc, że „jest raczej zajmujący jako fenomen niż wybitny jako pisarz“. Zazdroścąc p. Zbyszewskiemu niezachwianej pewnością sądów i finezji literackiego odbioru, ale obawiam się, że Graham Greene musiałby napisać o nim coś podobnego, gdyby był w stanie przeczytać któryś z bliskotliwych — rzecz miłośnika jazzbandowych — artykułów naszego publicystycznego liźwiarza.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem kulturalną, wnikliwą recenzję Józefa Łobodowskiego o powieści Ivana Bahrianjya pt. „Sad Getsemański“. Rzecz ciekawa, że poeta i pisarz musi dawać szkołę naszym emigracyjnym krytykom jak należy analizować i oceniać dzieło literackie. Potencjalni autorzy książek o Rosji dużo się mogą nauczyć z pracy p. Łobodowskiego.

Artykuły Jurija Szercha (Ukraina) o młodzieży charkowskiej, Marii Czapskiej „Rozważania hamburskie“, bieżące korespondencje w „Archiwum Politycznym“ i w „Kronice Kulturalnej“ i wreszcie kompetentna recezja Michała Sokolnickiego o książce W. Leahy pt. „I was there“ — uzupełniają ten cenny numer „Kultury“. (sp)

KALENDARZ NA ROK 1951

za 1 sh z przesyłką wysyła
VERITAS F. P. C.
12 Praed Mews, London, W. 2.

CZAS WPLACAĆ
PRENUMERATĘ
ZA I-szy KWARTAŁ

KRONIKA

KOMITET PISARZY
NA OBCZYŹNIE

W Londynie utworzony został Komitet przybywających na obczyźnie pisarzy z krajów środkowo-wschodnio-europejskich (Exiled Writers Committee), który wchodzi, wraz z podobnymi stowarzyszeniami profesorów, ekonomistów i dziennikarzy w skład Secretariate of Exiled Intellectuals' Organisations (London, 10, Stanhope Place, W.2).

W skład zarządu tymczasowego Komitetu wchodzi pod przewodnictwem prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, St. Stroińskiego, przedstawiciele pisarzy estońskich, łotewskich, litewskich, polskich, czechosłowackich, węgierskich, kroackich, słoweńskich, serbskich, rumuńskich, bułgarskich, ukraińskich.

Siedzibą Komitetu Pisarzy jest Londyn (312, Finchley Road, N.W. 3), ale Stowarzyszenie to, podobnie jak inne wchodzące w skład Sekretariatu, obejmuje członków przybywających na obczyźnie we wszystkich krajach.

„PRZENIESIENIE“
KWARTALNIKA
HISTORYCZNEGO

„Kwartalnik Historyczny“ od wielu lat był stałym i niezbędnym źródłem informacji o pracach w dziedzinie historii Polski. Czasopismo to należało do zespołu naukowych czasopism Europy, bez których żadne badania przeszłości naszego kontynentu, jeżeli tylko w jakikolwiek sposób zahaczały o Polskę, nie były w ogóle możliwe: cieszyło się zasłużoną sławą i poważaniem.

Założony przez Xawerego Liske, Kwartalnik był przez wiele lat redagowany przez Władysława Semkowicza, potem przez Fryderyka Papée. Obecnie prasa donosi, że Kwartalnik Historyczny został przeniesiony z Krakowa do Warszawy.

Ktokolwiek ma pojęcie o redakcji czasopisma naukowego, ten wie że takie „przeniesienie“ może się równać w praktyce pełnemu zniszczeniu warsztatu i oderwaniu wydawnictwa od podłoża, na którym wyrosło i zespołu pracowników, na którym się opierało. Nie bez powodu przeniesienie to można uważać za jeden z etapów walki z niezależnym od dyktanda moskiewskiego poglądem na dzieje Rzeczypospolitej Polskiej.

OBRAZONY CZYTELNIK

W „Observerze“ z dnia 4 marca pojawił się list p. F. M. Foxa z Keswick, który stwierdza, że przez lat z górą czterdzieści prenumerował i czytał „Observera“, obecnie jednak zrywa z tym pismem i będzie się starał, by żaden egzemplarz „Observera“ nie docierał do jego domu.

Powód? P. Fox oburzony jest na umieszczony niedawno w „Observerze“ artykuł wywodzący, że Anglia, wbrew swym dotychczasowym tradycjom, będzie musiała się stać potęgą przede wszystkim lądową, a w mniejszym stopniu morską.

W dopisku do listu p. Foxa redaktor podtrzymuje stanowisko pisma. „Zasadniczy punkt całej sprawy — podkreśla — polega na tym, że w wojnie nowoczesnej Wielka Brytania narażona jest na śmiertelne niebezpieczeństwo z chwilą, gdy wrogi jej mocarstwo, uzbrojone w rakiety, kierowane pociskami, a prawdopodobnie i bombą atomową, usadowi się na wybrzeżach Kanału na przeciw naszych brzegów. Nasza flota, rzecz jasna, nie będzie mogła temu zapobiec. Jedynym środkiem zapobieżenia temu będzie stworzenie silnej linii obronnej na kontynencie. Właśnie ta potrzeba strzeżenia jakiejś granicy lądowej na

kontynencie zmusza nas obecnie do stania się głównie mocarstwem lądowym.

„Bezpieczeństwo naszej wyspy wymaga, byśmy w przyszłej wojnie byli do tego przygotowani od samego początku. Marynarka Królewska będzie miała do spełnienia zadania kapitalne, ale nie będzie ona zdolna osłonić nas przed zbójczym atakiem, gdyby zawiodła obrona naszej kontynentalnej granicy lądowej. Tego twardego faktu nie powinna nam przysłaniać ani tradycja, ani sentyment.

„Żałujemy bardzo, że p. Fox — sądząc z kokluzji jego listu — nie będzie miał sposobności przeczytania tego wyjaśnienia“.

KATOLICKIE NAGRODY
LITERACKIE

Pełny skład Jury tegorocznych Katolickich Nagród Literackich podamy w następnym numerze.

Termin nadsyłania prac mija dnia 31 marca b.r. Składki Czytelników napływają od szeregu tygodni. Pierwszą ich listę ogłosimy w jednym z najbliższych numerów. Niebawem przedstawimy Czytelnikom rozliczenie z nagród zesłanych.

Zwracamy się do wszystkich polskich czynników społecznych oraz do ofiarności osób prywatnych, które mają na sercu dobro polskiej kultury na obczyźnie, aby pośpieszyły z pomocą na rzecz Katolickich Nagród Literackich.

W poprzednim numerze w ogłoszeniu o nagrodach zakradła się omyłka. Nagrody tegoroczne będą nieopozycje, a nie jak mylnie wydrukowano: „podzielone“.

DZIENNIKARZE O PRASIE

RASA ma zazwyczaj „złą prasę“ w opinii publicznej. Wiele jest w tym zwykłego przesądu, o tym można było się przekonać na wieczorze poświęconym „Prasie polskiej na obczyźnie“ urządzonym 19 ub. m. w ramach niedzielnych herbat literackich w YMCA. Pod przewodnictwem red. T. Łady-Blińkowskiego, wiceprezesa Zw. Dziennikarzy R. P., wygłoszono trzy referaty przed licznymi zebranymi słuchaczami, wśród których nie brakło i dziennikarzy. Pierwszy zabrał głos p. zagajeni red. A. Bogusławski, który zatrzymał się dłużej na warunkach pracy i trudnościach wydawniczych. Znamiennym było oświadczenie dotyczące jednego w W. Brytanii dziennika, który pomimo, iż ma ponad trzydzieści tysięcy czytelników, nie jest pismem samowystarczalnym i musi zajmować się różnymi i przedsięwzięciami wydawniczymi i in., aby „związać koniec z końcem“. Cóż więc sądzić o innych pismach, znajdujących się w o wiele gorszych warunkach, i o udziale ofiarnych dziennikarzy, którzy w nich pracują.

Z kolei red. L. Rubel omówił stan dziennikarstwa polskiego na obczyźnie, ogarniając swymi wywodami nie tylko W. Brytanię, ale wszystkie inne ważniejsze ośrodki, czy skupiska, jak Niemcy, Francja, Belgia, Argentyna i oczywiście Stany Zjednoczone. Podzielił przy tym prasę na polonijną i uchodźczą, wskazując na odrębności i wzajemne wpływy. Nie sposób było by tutaj — bez wykończenia poza ramy związanej wzmianki — wymienić wszystkich nazwisk i cyfr, jakimi sypał dobrze poinformowany prelegent. Zwłaszcza, że był sam redaktorem bodaj 7 pism podczas

wojny, rozrzuconych po obu półkuliach globu ziemskiego i — jak sam o sobie powiedział — czuje się redaktorem wielu innych, jeszcze dotychczas niewydanych. Wspomniał też, że z 400 dziennikarzy zrzeszonych w Zw. Dziennikarzy R.P. w W. Brytanii pozostało już tylko 330, gdyż część przeszła do innych zajęć czy zawodów. Nie mniej z tej reszty większość nie pracuje w swoim zawodzie, a mimo to utrzymuje żywą więź organizacyjną, podkreślając w ten sposób przywiązanie do umiłowanego rodzaju pracy.

Trzecia wreszcie mówiła red. Ewa Mieroszevska, rozwijając temat zadań prasy polskiej na obczyźnie wobec środowisk obcych. Opierając się na swych doświadczeniach w placówce PAT'a przy Centrum Informacji na Bliskim Wschodzie, a ostatnio w agencji FEPS (Free Europe Press Service) poruszyła sprawę trudności i możliwości oddziaływania drogą informowania obcych o sprawach polskich. Sądząc po okłaskach ta dziedzina pracy dziennikarskiej i sposób jej przedstawienia znalazły najsilniejsze echo wśród słuchaczy.

Z punktu wywiązała się ożywiona dyskusja, która łatwo z tematów prasowych ześlizgiwała się na polityczne, wskazując na żywotne powiązanie tych dwóch dziedzin pracy. Wystąpiła przy tym konieczność uzgodnienia postulatów polskich i osiągnięcia wewnętrznego porozumienia wśród Polaków, aby oddziaływanie prasowe na obcych mogło być skuteczne. W dyskusji wzięli udział prócz referentów pp. Hofman, Bojczuk i in., ale szczególnie odżywkę znalazł głos p. Józefa Poniatowskiego, redaktora „Orla Białego“ z czasów wojny. Wskazał on na konieczność zajęcia się zawczasu przez prasę polską na obczyźnie sprawami związanymi z ewentualnym przyszłym układem stosunków na obszarze Europy, obchodzącym bezpośrednio Polaków, aby bieg wypadków nie zastał opinii nieprzygotowanej.

W toku dyskusji wypłynęły też nazwiska niektórych dziennikarzy, którzy sprzeniewierzyli się walce o niepodległość, jak Deutschera, Litaiera, Pruszyńskiego i Strumph-Woytkiewicza. Pozwoliło to zdać sobie sprawę ze znikomego udziału w prasie reżymowej dawnych, przedwojennych dziennikarzy żyjących w Kraju i dojść do wniosku

BÓG ŻYWY

w czwartek 15 i w poniedziałek 19 marca br.

Z powodów od organizatorów niezależnych pierwszy wieczór słuchowiska wielkocnochnego pt. BÓG ŻYWY został przełożony z środy 14 na poniedziałek 19 marca. Bilety zakupione na środę są ważne w drugim terminie. W czwartek 15. III. słuchowisko odbędzie się jak zapowiedziano w afiszach i ogłoszeniach.

Zachód — zdaniem Crankshawa — powinien się nad tym poważnie zastanowić i rzecz gruntownie wybadać. „Gdybyśmy odmówili nawet dyskusji na te tematy — zauważa autor artykułu — byłoby to być może tą jedyną rzeczą, która by przekonała Kreml, że istota zmierzania do wojny, i która mogłaby Sowiety skłonić, nawet wbrew ich rzeczywistym chęciom, do uderzenia zanim będziemy gotowi“.

Czy Sowiety istotnie gotowe są do takich ustępstw, jak Crankshaw przypuszcza, okaże tocząca się obecnie konferencja „wielkiej czwórki“.

sku, iż w porównaniu z innymi wolnymi zawodami — dziennikarstwo polskie dobrze zdało swój egzamin obywatelski.

Więcej takich zebrań pozwoliłoby rozproszyć niektóre nieporozumienia czy przesady na temat dziennikarstwa. Miewamy „dnie dziecka i matki“, „dnie książki“ i „dnie aktora“, można by... ale nie, bo i tego dziennikarze nie lubią. Starczy innych, zwykłych okazji. (J. o.)

NOWE FILMY

PORT LONDYŃSKI, EROL FLYNN
BEZ „HAPPY ENDU“
„Pool of London“
„Rocky Mountain“

WYTWORNIA brytyjska Ealing Studios od dłuższego już czasu specjalizuje się w filmowaniu Londynu — przeważnie od strony podziemia, kulisów i nocnego życia ponurej metropolii. Po takich filmach jak „The Blue Lamp“, „Dance Hall“ i „It Always Rains on Sunday“, pokazano obecnie najlepsze bodaj z tej serii „Port londyński“, nagrany przez M. Balcona, wyreżyserowany przez Basila Deardena według scenariusza J. Whittinghama i J. Eldridge'a. Cechą wspólną tych wszystkich dzieł jest typowo angielska solidność wykonania, ubóstwo wyobraźni i chęć epatowania światowej publiczności dreszczami wielkiego Londynu, którego obraz czarodziej z Ealing retuszują grubymi krechami, często odbiegając daleko od bladej rzeczywistości swojej nudnej stolicy.

„Port londyński“ wydaje się najlepszą, najbogatszą gałęzią tego londyńskiego, sztucznie hodowanego drzewa. Tu mamy prawdziwy nastrój portowych zaułków, autentyczną atmosferę opustoszałego w niedzielę City i choć policyjne pościgi oraz akrobatyczne wyczyny ściganych złoczyńców mocno trąca amerykańską formułą gangsterską — trzeba przyznać, że całość zbudowana jest zgrabnie i wcale interesująco. Zdjęcia londyńskie — doków, pobraża Tamizy, Muzeum Morskiego, Greenwich i innych miejsc, ciekawych nawet dla stałych mieszkańców miasta — podano dość przyjemnie. Tempo akcji żywe, dialogi poprawne.

Nowością w stosunku do dawnych, raczej wylęgniętych osiągnięć londyńskich Ealingu (które z reguły nie wkraczają w dziedzinę sztuki, oscylując na pograniczu dokumentacji) — jest wprowadzenie motywu wzajemnego zrozumienia ludzi białych i czarnych. „Port londyński“, pokazując solidną przyjaźń angielskiego marynarza z kolegą Murzynem oraz flirt tegoż z białą dziewczyną, aspiruje prawie do roli dzieła z problemem. Dowcipny i inteligentny krytyk londyński Milton Shulman zauważył przy tej okazji, że film niewątpliwie będzie zakazany na terenie brytyjskiej Afryki.

Nie streszczam sensacyjnej akcji filmu, by nie odbierać widzowi przyjemności śledzenia przygód marynarzy, przybywających do Londynu na parodniowy pobyt. Czytelnika polskiego może zainteresować fakt, że dużej części zdjęć dokonano na wynajmowanym specjalnie w czasie postojów w Londynie statku Linii Gdynia-Ameryka „Czech“, któremu w filmie dano zresztą inną nazwę. Role główne zagrali dobrze Bonar Colleano i kolorowy aktor Earl Cameron. Na drugim planie poprawne: Susan Shaw, Renee Asherson, Max Adrian i Moira Lister.

Drugi film tygodnia — „Rocky Mountain“ nie zasługuje na uwagę, gdyżby nie pewne novum w tym gatunku filmowym; brak „happy endu“. W obrazie tym, bardzo nudnym z początku, potem znacznie ciekawszym, Erol Flynn jest dowódcą patrolu Południowców w amerykańskiej wojnie domowej i ma zadanie wznieść bunt na tyłach nieprzyjacielskich. Nie udaje mu się do zupełnie, cały patrol — powtarzam: wszyscy żołnierze wraz z dowódcą, zostają wybitci przez Indian w bardzo malowniczej i dobrze wyreżyserowanej potyczce. Kawaleria armii północnej przybywa za późno, po to tylko by oddać — nieprawdopodobne historycznie, ale patetyczne — hojdy wojskowe poległym przeciwnikom. Przyjemnie patrzeć na to niebanalne zakończenie dość przeciętnego filmu, w którym bierze udział także niezbyt interesująca amantka Patricia Wymore — w życiu prywatnym żona dzielnego Flynna. Reżyserował William Keighley, scenariusz napisali W. Miller i A. LeMay. (sp)

PRĄDY I PRZEMIANY

przez nową „Koreę“, która by przesunęła wpływy rosyjskie po Ren. Z drugiej strony moskiewskie Politbiuro odnosi się bardzo niechętnie do takich planów ze względu na wewnętrzny stan Rosji i brak zaufania do krajów satelickich, skąd rodzi się wśród przywódców sowieckich obawa przed konfliktem generalnym. Te właśnie obawy skłoniły mogą Kreml — w opinii Crankshawa — do poczynienia ustępstw bardzo daleko idących, „nawet do cofnięcia się po linię Curzona i skłonienia Polaków, by podjęli rokowania o kompromis w sprawie linii Odra — Nysa Łużycka“, — gdyby za tę cenę można było odłożyć wojnę na czas nieograniczony.

Zachód — zdaniem Crankshawa — powinien się nad tym poważnie zastanowić i rzecz gruntownie wybadać. „Gdybyśmy odmówili nawet dyskusji na te tematy — zauważa autor artykułu — byłoby to być może tą jedyną rzeczą, która by przekonała Kreml, że istota zmierzania do wojny, i która mogłaby Sowiety skłonić, nawet wbrew ich rzeczywistym chęciom, do uderzenia zanim będziemy gotowi“.

Czy Sowiety istotnie gotowe są do takich ustępstw, jak Crankshaw przypuszcza, okaże tocząca się obecnie konferencja „wielkiej czwórki“.

SOWIETY GOTOWE
DO WIELKICH USTĘPSTW?

W luźnym zeszycie „The National and English Review“ znany publicysta Edward Crankshaw (autor wydanej przed wojną książki o Conradzie Korzeniowskim jako powieściopisarzu) rozważa zagadnienie wzajemnego stosunku Rosji i Niemiec.

Crankshaw jest zdania, że Sowiety przegrały w rozgrywce o Niemcy i przerażone widmem uzbrojenia Niemiec zachodnich gotowe są za wszelką cenę temu zapobiec. Istnieją w Rosji czynniki wojskowe, które chciałyby uprzędzić przyszły rozwój wypadków

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne
ostatniego okresu

WSPOMNIENIA Z. STYPUŁKOWSKIEGO PO POLSKU I ANGIELSKU

Wkrótce ukaza się — niemal równocześnie w języku polskim i angielskim — wspomnienia adw. Zbigniewa Stypułkowskiego, jednego z przywódców polskiego ruchu podziemnego w czasie wojny, później zaś jednego z oskarżonych w słynnym procesie moskiewskim.

Polska wersja wspomnień nosić będzie tytuł: „W zawierusze dziejowej”. Cena zniżona w przedpłaćcie do 16 sh.

W języku angielskim wspomnienia Stypułkowskiego pojawiają się pod nagłówkiem „Invitation to Moscow”; wydawcą jest firma londyńska Thames and Hudson, a przedmowę napisał Trevor Roper.

Ukazanie się tej książki zapowiada „Times Literary Supplement” z dnia 2 marca. Pismo zaznacza, że wedle zapowiedzi książki przyczyni się w znaczący mierze do wyjaśnienia, w jaki sposób dochodzi w krajach za „żelazną kurtyną” do publicznego przyznawania się do winy ludzi, w sposób oczywisty niewinnych.

ANTOLOGIA Z PISM BELLOCA

Przy końcu bieżącego miesiąca nakładem firmy Rupert Hart — Davis ukaza się antologia z pism Hilarego Belloca, dokonana przez p. W. N. Roughhead. Ma to być reprezentatywny wybór najlepszych utworów, prozą i wierszem, Belloca — zarówno z zakresu essayów i książek historycznych, jak powieści, satyr, biografii, książek o tematyce religijnej, krytyki literackiej i poezji. Redaktor antologii postawił sobie za cel uprzystępnienie twórczości Belloca nowemu pokoleniu czytelników, które inaczej zgubiłoby się w gąszczu tej prawdziwej biblioteki, jaką w ciągu swego długiego życia stworzył ten niezwykle płodny, a przy tym zawsze interesujący pisarz.

CZWARTY TOM „WAR MEMOIRS” CHURCHILLA

Firma Cassell zapowiada ukazanie się w lecie czwartego tomu pamiętników wojennych Churchilla, pod nagłówkiem „The Hinge of the Fate” („Zawiasy losu”). Tom ten obejmuje okres od początku r. 1942, kiedy to nastąpił rozstrzygający zwrot w kolejach wojny i alianci, po okresie klęsk i niepowodzeń, przelazł do działań zaczepnych na różnych frontach i odnosił wciąż nowe sukcesy.

WYSTAWA WŁOSKIEJ SZTUKI TEATRALNEJ

W Instytucie Włoskim w Londynie (39, Belgrave Square, S. W. 1) odbywa się obecnie wystawa „pięciu stuleci włoskich dekoracji scenicznych”. Wystawa otwarta jest do 23 marca, w dni powszednie od 11 — 6, w niedziele od 2 — 6. Wstęp 1/6.

FUNDUSZ DOBROCZYNNY WOLNOMULARZY

„Daily Telegraph” z dn. 1 marca rb. podaje notatkę o 109-tym dorocznym walnym zebraniu „Royal Masonic Benevolent Institution”, które odbyło się w Connaught Rooms, Holborn, pod przewodnictwem Earla of Dartmouth, wielkiego mistrza prowincji Staffordshire. Stwierdzono, że organizacja zebrała w ciągu roku 183.282 funtów szterlingów na wypłacenie około 2.000 dożywczych rent podeszłym w wieku masonom, wdowom i innym „dependants”. Z całej zebranej sumy 72.992 funtów dała prowincja Earla of Dartmouth, 60.027 funtów zebranych zostało przez łożę londyńskie, 47.706 funtów przez inne prowincje, a 2.557 funtów przez okręgi i łoża zamorskie.

Suma ogólna, która świadczy niewątpliwie o dużej zamożności organizacji wolnomularskiej była w przeszłości wyższa — jak stwierdza korespondent — tylko cztery razy, i to gdy przewodniczącymi byli mistrzowie znaczące rozległych prowincji masonskich.

W sprawie personalizmu

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr 191 ŻYCIA z dn. 18 lutego b.r. ukazał się artykuł „Kryzys literackich braci syjamskich”, podpisany literami J.O.N. i opatrzone przypiskiem „od redakcji”. Autor artykułu powołuje w związku z moim głosem na zbiorowym wieczorze o krytyce literackiej nazwisko Mouniera. Przypisek zaś stwierdza, że „w dyskusji YMCI nie poruszono w ogóle problemu personalizmu chrześcijańskiego”. Obawiam się, że zaszło tutaj jakieś nieporozumienie. Personalizm mounierowski jest właśnie personalizmem programowo chrześcijańskim; jego głównym przedstawicielem i twórcą mieszczy „Esprit”, zmarły równo rok temu, Emmanuel Mounier był wierzącym i praktykującym katolikiem. Probując dać zarys krytyki personalistycznej, odwoływałem się do personalizmu mounierowskiego i z tej przyczyny, że w wszystkich odmianach prądu (amerykańskiej, rosyjskiej i niemieckiej), odgałęzienie francuskie znam stosunkowo najlepiej, i dlatego także, iż takie było życzenie literackiego inicjatora imprezy p. Zdzisława Bronca.

Określenie p. J.O.N.: „personalizm szuka osobowości otwartej jak tylko można na świat zewnętrzny” — mimo woli zuboża i fałszuje treść tego poglądu. „Otwarcie” na świat pozazmysłowy, metafizyczny odgrywa w nim co najmniej równą rolę, jak zaprzaczenie „sprawami społecznymi”.

Impresja krytyczna p. J.O.N. zawiera jeszcze kilka podobnych nieporozumień czy nieporozumień, ale ich wyjaśnienie należy odłożyć do innej sposobności.

Łączę bardzo uprzejme słowa

Tymon Terlecki

Od Redakcji.

Oczywiście, że E. Mounier jest czołowym teoretykiem personalizmu chrześcijańskiego. Poprzedni nasz przypisek był wynikiem nieporozumienia. Przepraszamy za to dra T. Terleckiego, świętego znawcę francuskich prądów estetycznych i krytycznych.

„Godzina Środiemnomorska”

Szanowny Panie Redaktorze!

Słów parę w sprawie artykułu p. Z. Gąsiorowskiego w Nr 192 ŻYCIA, dotyczącego felietonu p. J. Bielawicza na temat „Godziny Środiemnomorskiej” Parandowskiego. Nie zamierzam bawić się w skomplikowane rozważania o istocie klasycyzmu. Uważam tego rodzaju zastanawiania się za całkowicie nieistotne, zmienne i warte czasu jedynie zakurzonych erudytów.

Nie zamierzam również walczyć z twierdzeniem p. Gąsiorowskiego „na pewno Łaska jest z gotykiem”. Nie uważam siebie za tak dalece wtajemniczonego w zamierzenia Boskie.

Zechce mi p. Gąsiorowski uwierzyć, że w tym ostatnim powiedzeniu nie ma ani kropli ironii.

Natomiast uderzyła mnie w artykule p. Gąsiorowskiego pewna rzecz i napełniła głęboką przykrością, ponieważ pozwoliła mi stwierdzić, jak głęboko sięgnęły nowoczesne ideologie w psychikę nie tylko jakichś Uzbeków, lecz nawet tak dalece inteligentnych dyskusantów, jak p. Gąsiorowski. Mam tu na myśli jego pogląd na „Godzinę Środiemnomorską” Parandowskiego.

Pan Gąsiorowski nie dopatrzył się w tym utworze niczego więcej, oprócz pięknego języka.

Spędziłem pięć i pół roku w obozie jeńców. Wprawdzie nie było tam tego rodzaju okropności, co w obozie koncentracyjnym, jednakże monotonia życia obozowego, codzienne wielogodzinne apele, konieczność codziennego wysłuchiwania ogłupiających rozkazów niemieckich oraz obelżywe wyzwiska podoficerów musiały wywrzeć swój wpływ na psychikę człowieka inteligentnego.

Pomimo to przeczytałem „Godzinę” kilkakrotnie i obecnie bardzo boleję nad tym, że obecne warunki szpitalne uniemożliwiają mi ponowne jej przeczytanie.

P. Gąsiorowski twierdzi, że „Godzina Środiemnomorska” jest ucieczką od rzeczywistości. A czy istnieje inna literatura? Ja przy najmniej takiej nie znam.

P. Gąsiorowski przedstawia Illimaniego w sytuacji ośmieszającej go, gdy „kalehi” obdarli go z największych skarłów. Dla p. Gąsiorowskiego Illimani był postacią śmieszną. Muszę stwierdzić, że dla mnie był on w tym momencie jednostką niesłychanie wzniosłą. Natomiast „kalehi” byli istotami odrażającymi, a zarazem wzbudzającymi głębokie współczucie.

Tak „współczucie”, ponieważ takie tylko może być katolickie podejście do bliźniego.

Tragizm naszej walki ze światopoglądem materialistycznym polega na tym, że przyjmujemy jako założenia również materialistyczne twierdzenia i zasady.

Dopóki nie zmienimy platformy naszej walki, dopóty klęska nasza będzie nieuchronna.

Łączę wyrazy poważania

Wiktor Batorycki

Nie było to złoto...

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Pogląd p. J. Giertycha na katolicyzm polskiej emigracji podzielałem całkowicie i przykro mi, że list; który został przez p. T. Kęsika potraktowany w sposób równie ostry, jak niesprawiedliwy i powierchowny, bo:

1. P. J. Giertych boleję nad brakiem wiary wśród emigracji polskiej nie z uwagi na Anglików, ale ze względu na Wiarę Chrystusową;

2. Artykuł w Nr 3375 „Catholic Herald” o 25.000 przepadłych (lapsed) dzieciach katolickich jest grubą przesadą i raczej wyssaną z palca fantazją Katolickiego Związku Nauczycieli w Cheshire (a właściwie p. Gaffney), która spotkała się w Nr 3388 „Cath. Herald” z ostrą odprawą i żądaniem wyjaśnień; zabrali głos przedstawiciele kleru i rodziców.

Przy tej okazji pozwałam sobie wyrazić ubolewanie, że p. T. K. jest członkiem zespółu katolików, który „dotknięty jest niespotykaną apatią i katastrofalnym katolicyzmem”; moim zdaniem, zamiast generalizować poszczególny przypadek, należałoby albo się przenieść do innego zespółu, albo potraktować kwestię katolicką w Anglii szerzej, dokładniej i bez na niczym nieopartych uprzedzeń.

3. Zarzuty o zapomnianiu o kulcie N. M. P. i o śpiewie kościelnym są gołosłowne, radziłbym lepiej zapamiętać, że był czas, kiedy w Polsce profesorowie pewnych uniwersytetów należeli równocześnie do Sodalicji Marianańskiej i do masonerii (nie wymienię nazwisk, by nie ruszać z grobu umarłych); a co do śpiewu, to dobrze byłoby spędzić parę dni w klasztorze benedyktyńskim na wyspie Wight (Quarr Abby), gdzie można usłyszeć śpiew we wspaniałej tradycji Solesmes.

W wyniku powyższego stwierdzam, że nie p. J. Giertych, ale p. T. Kęsika ma tendencje zarówno do przesady, jak i do gołosłownego uogólniania, nie mówiąc już o wyborze nie zawsze wybrednych argumentów.

Z historycznymi spostrzeżeniami p. T. K. nie chcę dyskutować, gdyż nie mają nic wspólnego z historią.

W odniesieniu do wniosków p. T. K. pozwolę sobie zauważyć, że: a) sądząc z jego listu nie mamy w sobie całkiem samokrytycyzmu, a przeto nie możemy mieć zamilowania do masochizmu (nie sadyzmu, bo to całkiem co innego); b) poza tym, wykazywanie własnego nieuctwa i „wystawa, kulturowana z istic mentlarską (?) pieczołowitością w kraju i tutaj w Anglii”, naszone obnoszenia się z banałami i nie przemyślanymi o-

gólnikaniami, jak w liście p. T. K., jest objawem więcej niż chorobliwym.

— Nie będziemy zdolni do uczenia się prawdy, dopóki nie zaczniemy nienawidzić kłamstwa i zaskłamania.

— Nie będziemy mogli cenić nauki, jeżeli nie zaczniemy nienawidzić nieuctwa.

— Nie będziemy mogli cenić i poważać obcych, dopóki nie zaczniemy nienawidzić własnych wad i błędów.

— Nie nauczymy się kochać Boga, dopóki nie przestaniemy kochać samych siebie.

Istotnie, atmosfera angielska była sprzyjająca okazją do wydobycia, co w nas potencjalnie tkwiło, ale, niestety, nie było to złoto...

Łączę wyrazy mego głębokiego szacunku i poważania

Jan Helman

Czy emigracja jest przekrojem społeczeństwa w Polsce

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 7-mym (191) ŻYCIA z dnia 18-go b.m., p. Tadeusz Kęsik („A co my sądzimy”), polemizując z p. Giertychem, użył zdania: „Publikacja jego pogłębia zakrawające już zgoda na sadystyczne nasze upodobania do samobiczowania się”.

— Kto zna choć trochę psychologię wie, że nie może być „sadystyczne bicowanie się”, samobiczowanie jest bowiem zboczeniem, zwanym masochizmem. Sadyzm natomiast odnosi się do zadawania bólu drugiej osobie (p. Kęsika p. Giertychowi np.), a nie samemu sobie. Wynikało by z zdania p. Kęsika, że istnieje jakiś sadystyczny masochizm, co rzecz jasna, jest logicznie niemożliwe.

Tak samo nie można się zgodzić z p. Kęsikiem, że nasza emigracja reprezentuje „przekrój” społeczeń-

stwa w Polsce. Tak by było, gdyby na emigrację składały się statystycznie znaczące grupy z wszystkich stron Polski oraz z wszystkich jej warstw. A tak nie jest, co łatwo zauważyć, znając pojęcie „grupy reprezentatywnej” (w statystyce t. zw. „repres. sample”). W rzeczywistości nasza emigracja raz jest „lepsza” to znowu „gorsza” od przeciętnego przekroju Polaków, zważywszy od tego co chcemy porównać.

Zwracam na to, zdawałoby się niewiele znaczące, błędne twierdzenie uwagę, gdyż (jak to w mych artykułach w „Gaz. Niedz.” wspomniałem) ten sam błąd popełnił n.p. C. Brigham, amerykański psycholog, który, na podstawie jednej z emigracyjnych grup Polaków, urobił krzywdzącą nas opinię, że Polacy są jednym z najmniej inteligentnych narodów. A przecież to rażąca nieprawda, którą, miło mi się jest przyznać, ja, pierwszy z polskich psychologów, statystycznie i psychologicznie wykazałem. (Moje wywody szeroko powtórzył za „Gazetą Niedzielną”, kanadyjski „Głos Polski”).

Uważanie emigracji za „przekrój” społeczeństwa w kraju, często powoduje niestuszny sąd u obcych o nas, jako o narodzie — a w naszym wewnętrznym życiu emigracyjnym jest powodem rozmaitych uzurpacji i błędnych posunięć politycznych.

Proszę przyjąć wyrazy mego prawdziwego poważania.

B. A. Wysocki

Św. TOMASZ MORE

1478 — 1535

H. Morawska

Str. 155

Wydawnictwo VERBUM
Kielce, 1947.

Cena 6/6

z przesyłką 7/-

Do nabycia w VERITAS F. P.
Centre, 12, Praed Mews,
London, W. 2.

»DZIEŃ AKTORA«

W środę, dnia 21 marca 1951 r.

Zgodnie z dawnym, teatralnym zwyczajem, Związek Zawodowy Artystów Scen Polski Zagranicą, organizuje w środę, 21 marca, w sali teatru Scala, tradycyjne przedstawienie „Dnia Aktora”.

Pan Prezydent R.P., August Zaleski, raczył łaskawie objąć protektorat nad uroczystością polskich aktorów na uchodźstwie.

„Dzień Aktora” organizowany jeszcze w Polsce, przypadał w okresie poprzedzającym Święta Wielkanocne. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, kiedy wszystkie imprezy teatralne są zawieszane, odbywa się doroczny Walny Zjazd aktorów, podczas którego zostaje wybrany nowy Zarząd.

W tym roku Święta obchodzone są z końcem marca. Aktorzy polscy, nie rozporządzając własną salą teatralną, zależni są od terminów, w których angielska sala jest dostępna. Jedynym dniem, kiedy teatr Scala może być oddany do ich dyspozycji, to *środa, 21 marca*.

Ponieważ w tym terminie przedstawienia mogą się jeszcze odbywać, Z.A.S.P. organizując swój „Dzień Aktora” prosi całą emigrację polską o liczne przybycie i obecnością swoją zmanifestowanie istnienia jedynej wolnej sceny polskiej, jaką reprezentują dziś aktorzy, którzy odmówili powrotu do Kraju w obecnych warunkach.

Program tegorocznego widowiska będzie następujący:

„SĘDZIOWIE” — St. Wyspiańskiego, w reżyserii Z. Nowakowskiego.

„ZRZĘDNOŚĆ I PRZEKORA” — Al. hr. Fredry, w reżyserii W. Radulskiego.

„WÓZ TESPISA” — tekst i opracowanie Konrada Toma, oraz występy solowe.

Szczegóły w afiszach i komunikatach prasowych.

Bilety w cenie od 3/- do 12/- do nabycia w przedsprzedaży: Księgarnia „Orbis”, 38, Knightsbridge, S. W. 1. Tel. SLO 2793, Kiosk „Ogniska Polskiego”, 55, Princes Gate, S.W. 7. Tel. KEN 2741, oraz zbiorowe dla Stowarzyszeń i Organizacji, w Biurze Imprez ZASP. Tel: KNI 2229.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734 Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed”, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam £. 1: w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawiciel: J. Miecznikowski & T. Dąbrowski, Składnica Książki Polskiej, Av. Leandro N. Alem 644 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „LIBELLA” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV-ème. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: INFORMACJA PRASOWA, (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2. i Księgarnia „WIEDZA”, Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. SZWECJA: mieś. 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6 c, Lund, Sverige. Sweden, U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol.; pocztą lotniczą — 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 22, E. 33rd St., BAYONNE, N.J., U.S.A.